Zwycięstwo neokomunizmu: „Chile czeka kolejna stracona dekada”

Strona 3

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Czy za wzrost znaczenia Chin odpowiada WTO?

Strona 12

21 stycznia 2022 *-* ***Warszawa – Polska*** ***www.nowyswiat24.com.pl*** ***Numer 1(13)/2022***

Samorządy. Pomoc w czasie pandemii: na co mogą liczyć przedsiębiorcy?

Trwająca od początku 2020 roku pandemia Covid-19 zagroziła nie tylko zdrowiu i życiu Polaków, ale też poważnie osłabiła gospodarkę. Z powodu obostrzeń, lockdownów i innych związanych z nią przyczyn straty poniosły duże i średnie przedsiębiorstwa, ale także mniejsze firmy czy działalności jednoosobowe.

Władze Krakowa wprowadziły Pauzę - program pomocy przedsiębiorcom.

Na zaistniałą sytuację zareagował, zarówno polski rząd wprowadzając program Tarczy Antykryzysowej, jak i samorządy wojewódzkie, gminne oraz rady miasta. W głównych krajowych metropoliach stworzono specjalne programy uwzględniające środki na wspomaganie biznesu.

W Gdańsku uruchomiono Gdański Pakiet Wsparcia Przedsiębiorców. Od kwietnia 2020 roku funkcjonuje Poznański Pakiet Antykryzysowy, w pierwszym kwartale tego samego roku powstał też Wrocławski Pakiet Pomocowy. Podobne działania podjęły Warszawa, Kraków, Łódź i Szczecin. Jak w praktyce wyglądały pomysły radnych i samorządowców?

Zwolnienie z opłat czynszowych i nieruchomościowych

W programach pomocowych przygotowanych przez samorządy i rady miasta duże znaczenie odgrywają kwestie czynszów i nieruchomości. Są one uwzględnione w projektach wszystkich większych miast.

W Gdańsku przedsiębiorcy mogą ubiegać się o umorzenie lub odroczenie opłat czynszowych w lokalach gminnych, a podobne regulacje obejmują też podatek od nieruchomości. Dodatkowo właściciele firm otrzymali możliwość przesunięcia terminów wnoszenia opłaty za użytkowanie wieczyste.Szczeciński program daje właścicielom firm szansę na wydłużenie terminu płatności podatku od nieruchomości. Przedsiębiorcy mogą także składać wnioski o odroczenie należności za czynsz, a przy zaległościach nie muszą się obawiać naliczania odsetek karnych.

Poznańskie działania skupiają się na ulgach w czynszach za najem miejskich lokali użytkowych oraz powierzchni pod ogródki gastronomiczne. Prowadzący działalność mogą również ubiegać się o prolongatę lub rozłożenie na raty płatności z tytułu podatków czy zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych dla gastronomii. W poprzednim roku właściciele lokali użytkowych niespełniający wcześniej wymagań spadku dochodu mogli ponownie wnioskować o obniżkę czynszu, jeżeli wykazali 25 proc. zmniejszenie obrotów, pomiędzy grudniem 2019 a grudniem 2020 roku. Ulgi zmniejszyły przychody miasta o 2 mln zł.

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki
Redaktor Naczelny

Noworoczne obawy, nadzieje i refleksje

Początek 2022 roku przywitał nas kolejną, piątą falą pandemii koronawirusa. Tym razem po Polsce i Świecie rozlewa się bardziej zaraźliwy, choć podobno mniej niebezpieczny omikron. Specjaliści ostrzegają, że czeka nas sześć ciężkich tygodni. Ministerstwo Zdrowia przewiduje raportowanie nawet o 70 tys. zachorowań każdego dnia. W rzeczywistości może ich być nawet dwukrotnie więcej. Sytuacja nie sprzyja budowaniu optymistycznej wizji najbliższej przyszłości. Pozostaje jednak nadzieja, że być może to już ostatni atak niszczycielskiego wirusa. Styczeń to także początek poważnych zmian w systemie podatkowym. Wśród wielu kontrowersji, „Polski Ład” z impetem wkroczył do naszej gospodarki – niosąc ludziom o najniższych dochodach nadzieję na poprawę ich sytuacji. Pierwszy miesiąc nowego roku w Europie mija pod znakiem wzrostu cen nośników energii i inflacji. Aby złagodzić polskim przedsiębiorcom skutki wyższych rachunków – 14 stycznia weszła w życie obniżka cen gazu w wysokości 25 proc. dla klientów biznesowych PGNiG Obrót Detaliczny. Natomiast, by przeciwdziałać inflacji, Sejm przyjął tzw. tarczę antyinflacyjną 2.0. Wprowadza ona od lutego do końca lipca obniżoną do zera stawkę VAT na żywność i napoje, objęte obecnie stawką 5 proc. Obniża też z 23 proc. do 8 proc. VAT na benzynę, olej napędowy, gaz LPG, a także biokomponenty stanowiące samoistne paliwa. Wciąż niespokojnie jest za naszą wschodnią granicą. Choć zmniejszył się napór migrantów, to coraz większy niepokój budzi szantaż Putina wobec Ukrainy. O tym, jak kremlowska propaganda manipuluje opinią publiczną, można przeczytać w artykule: „Powtarzanie kłamstwa skutecznie kształtuje rosyjską świadomość”. Interesujący jest także przykład wykorzystywania obywatelstwa jako narzędzia walki Rosji z Ukrainą w tekście: „Szpiedzy z dwoma paszportami na hybrydowej wojnie”. Poparcie dla przebrzmiałej, choć wciąż groźnej ideologii odradza się w Ameryce Południowej. Ten problem podejmuje artykuł pod wymownym tytułem: „Zwycięstwo neokomunizmu: »Chile czeka kolejna stracona dekada«”. Natomiast do noworocznych refleksji zachęca interesująca prognoza: „Trzy światowe kryzysy, które naznaczą 2022 rok”.

Powtarzanie kłamstwa skutecznie kształtuje rosyjską świadomość

Jak Putin opowiada Rosjanom o zdradzie NATO – analiza „The Wall Street Journal”

Intensywny tydzień dla dyplomacji. Od poniedziałku 10 stycznia trwają rozmowy między Rosją i USA, a w dalszej kolejności Rosja spotka się z przedstawicielami NATO oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Wszystko oczywiście po to, by uniknąć eskalacji konfliktu z Ukrainą.

17 grudnia 2021 r. Moskwa opublikowała dwa projekty traktatów – jeden dla USA, drugi dla NATO. Te dokumenty najprawdopodobniej zdeterminują prowadzone w tym tygodniu rozmowy. Kreml uzależnia zaniechanie swoich działań zbrojnych na Ukrainie od szybkiego i pełnego zaakceptowania warunków postawionych w traktatach. Przekaz traktatów wzmocniony został także konferencją prasową prezydenta Rosji Władimira Putina, która miała miejsce 23 grudnia. Wszystko wskazuje na to, że Rosja chce odwrócić porozumienia z 1990 i 1997 r. Nastawienie Moskwy do Ukrainy można zrozumieć właśnie przez pryzmat różnic w postrzeganiu wydarzeń, jakie miały miejsce w latach 90. ubiegłego wieku.

Ciąg dalszy na stronie 3

Facebook usuwa kampanię przeciwko przemocy wobec chrześcijanek

Jak donosi południowoamerykańska agencja katolicka ACI Prensa, Facebook ocenzurował i usunął ostatnią brytyjską kampanię Papieskiej Fundacji Pomocy Kościołowi w Potrzebie.

Celem kampanii jest zwiększenie wysiłków związanych z powstrzymaniem uprowadzeń, przymusowego nawracania i zawierania małżeństw przez chrześcijańskie kobiety i dziewczęta w krajach islamskich.

Na początku listopada Londyńska Fundacja Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN) w Wielkiej Brytanii rozpoczęła swoją kampanię serią reklam na Facebooku, a jej bezpośrednią przyczyną było wydanie nowego raportu zatytułowanego „Usłyszcie ich krzyki”. Raport szczegółowo opisuje powszechne i w dużej mierze ignorowane wykorzystywanie kobiet i dziewcząt będących chrześcijankami lub członkiniami innych mniejszości religijnych przez islamskich ekstremistów w Nigerii, Mozambiku, Iraku, Syrii, Egipcie i Pakistanie.

Facebook poinformował fundację, że drastycznie zmniejsza ilość reklam, które grupa może uruchomić, nie podając przyczyny takiego postępowania. Organizacja twierdzi również, że straciła dostęp do komunikatorów WhatsApp oraz Instagram należących do firmy Zuckerberga. Próby uzyskania jakichś informacji spełzły na niczym, ACN otrzymała jedynie e-maila, że sprawa jest rozpatrywana.

Ciąg dalszy na stronie 4

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

Samorządy. Pomoc w czasie pandemii: na co mogą liczyć przedsiębiorcy?

- ciąg dalszy ze strony 1

W Łodzi przedsiębiorcy z branży gastronomicznej mogli liczyć na czynsz „za złotówkę” oraz zwolnienie z opłat za alkohol, za cały 2021 rok, jak też zwrot wcześniej pobranych z tego tytułu opłat.

Zniżki w czynszu za najem lokali wykorzystywanych na prowadzenie działalności gospodarczej to też jeden z punktów programu „Pauza”, czyli wsparcia dla lokalnych przedsiębiorców w Krakowie i Małopolsce. Dla właścicieli firm z zakazem działalności, miasto proponowało ograniczenie kosztów najmu do poziomu wydatków eksploatacyjnych. Przy możliwości prowadzenia działalności, przy równoczesnym spadku obrotów o przynajmniej 25 proc., oferowana jest zniżka czynszowa nawet do 75 proc. kosztów najmu. Innym pomysłem była zmiana umów i zmniejszenie czynszu dzierżawnego targowisk miejskich oraz obniżenie stawek opłat za ogródki gastronomiczne.

Jak krakowskie wsparcie wyglądało w liczbach? W samym 2020 roku miasto otrzymało prawie 2,5 tys. wniosków od najemców lokali użytkowych. Udzielono w związku z tym pomocy w kwocie blisko 8,8 mln zł.

Kosztorys Wrocławskiego Pakietu Pomocowego, w którym również zaoferowano zwolnienie z podatku od nieruchomości oraz czynsz „za złotówkę” (lub jego obniżenie) został wyliczony na około 30 mln zł. Także w stolicy Dolnego Śląska warunkiem uzyskania takich ulg jest znaczny spadek dochodu w stosunku do okresu sprzed pandemii. W sezonie letnim Wrocław proponował też możliwość powiększenia ogródków gastronomicznych dla barów i restauracji, a w przypadku nieprowadzenia działalności z powodu Covid-19 zwolnienie z opłat.

Pomoc finansowa

Innego rodzaju wsparciem ze strony miast jest bezpośrednia pomoc finansowa. W Gdańsku dofinansowywano część kosztów wynagrodzeń dla pracowników oraz związanych z prowadzeniem działalności. Pomorski Fundusz Pożyczkowy działający pod auspicjami Samorządu Województwa Pomorskiego udzielił w 2020 roku 827 pożyczek na łączną kwotę prawie 81 mln zł, choć kwota ta dotyczy całego województwa.

Szczeciński Fundusz Pożyczkowy zaoferował wsparcie w postaci niskooprocentowanej pożyczki dla osób prowadzących niewielką działalność gospodarczą i wykazujących negatywny wpływ pandemii na swój biznes. Całkowita pula obejmowała 10 milionów złotych. Wypłacane kwoty uzależnione były od wcześniejszych obrotów firmy oraz rocznych kosztów przez nią ponoszonych. Z kolei Zachodniopomorska Agencja Rozwoju Regionalnego udzielała pożyczek płynnościowych dla małych i średnich firm działających w branżach szczególnie dotkniętych przez pandemię, zwłaszcza w usługach. W zależności od sytuacji konkretnego podmiotu gospodarczego wielkość pożyczki może wynieść do 250 tys. zł.

W Poznaniu przedsiębiorcy mogli ubiegać się o rozłożenie spłaty podatków na raty oraz odroczenie terminów uiszczenia opłat. Innym rodzajem wsparcia są pożyczki płynnościowe dla firm, które gorzej poradziły sobie ze skutkami pandemii, przy czym wnioski przyjmowano tylko do momentu alokacji dostępnych środków. Ze strony samorządu wojewódzkiego oferowane są bezzwrotne dotacje i pożyczki preferencyjne, z niskim oprocentowaniem, a fundusze na ten cel pochodzą w dużej mierze ze środków unijnych. Samorząd zdecydował się również na różnego rodzaju formy dofinansowania m.in. do kosztów prowadzenia działalności gospodarczej czy wynagrodzeń dla pracowników. Głównymi beneficjentami są tutaj mikro, małe i średnie podmioty gospodarcze.

W Łodzi powołano Fundusz Połączeń Kredytowych mający udzielać pożyczek lokalnemu biznesowi. Miasto wsparło go kwotą 10 milionów zł, a łączny koszt pomocy w 2020 roku wyniósł dwa razy więcej mimo ubytku w budżecie w kwocie 165 milionów zł.

Maksymalnie do 500 tys. zł można uzyskać w formie pożyczki z Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, przy okresie spłaty do 60 miesięcy. Wsparcie jest udzielane na rozwój już istniejących przedsiębiorstw, ale także nowym firmom. Wymagane jest jednak 20 proc. wkładu własnego na deklarowaną inwestycję. Interesującym pomysłem jest też dofinansowanie specjalistycznych usług doradczych w postaci specjalnych grantów w wysokości 20 tys. zł.

Dolnośląski Fundusz Rozwoju będący partnerem samorządu wojewódzkiego ma w swoim pakiecie pożyczki płynnościowe na pokrycie stałych, miesięcznych zobowiązań oraz branżowe na finansowanie wydatków inwestycyjnych lub inwestycyjno-obrotowych. Te dwie formy pomocy przeznaczone są dla firm, które zanotowały znaczący spadek obrotów w stosunku do okresu przed epidemią.

Inne formy pomocy

Większość pakietów wsparcia najważniejszych polskich miast oferuje też inne formy pomocy. Przedsiębiorcy mogą korzystać z porad doradców z zakresu księgowości, biznesu, prawa, bezpłatnych szkoleń, ale również ze wsparcia psychologa, jak ma to miejsce np. w Poznaniu. W głównym mieście Wielkopolski doradztwo obejmuje też kwestie pracy zdalnej, wykorzystania kanałów cyfrowych do promocji i sprzedaży, cyberbezpieczeństwa czy nowych form rekrutacji pracowników.

Pomoc jest bezpłatna i dostępna dla wszystkich zainteresowanych. Jak do tej pory skorzystało z niej kilkanaście tysięcy osób. Sytuację na poznańskim rynku monitoruje też Biuro Obsługi Inwestorów, które analizuje bieżące informacje z głównych branż i przekazuje je do władz miasta. Można również zgłosić wniosek o ulgi w zakresie opłat za odpady.

Co przygotowała stolica?

W Warszawie do końca I połowy 2021 roku najemcy miejskich lokali użytkowych uzyskali obniżkę czynszów o łącznej wartości prawie 52 mln zł. Obniżka obejmowała 42 proc. lokali obsługiwanych przez Biuro Polityki Lokalowej. Od 2021 roku opłaty czynszowe nie były też powiększane o wskaźnik inflacji, co pozwoliło najemcom zaoszczędzić kolejne 5 mln zł. Dodatkowo skrócono wymagany okres najmu poniżej 10 lat, przy czym lokale położone w parterach ciągów handlowo-usługowych można wynająć na 3 lata z opcją przedłużenia.

Wsparcie objęło ponad 800 dzierżawców prowadzących działalność i wynajmujących nieruchomości miejskie, a redukcja czynszów, jaka im przysługiwała wyniosła ponad 10 mln zł. Władze miasta wzięły też pod uwagę 1000 wniosków przedsiębiorców o ulgę w spłacie zobowiązań podatkowych z tytułu podatku od nieruchomości i środków transportowych, co pozwoliło im zaoszczędzić 3,5 mln zł.

Zmniejszono o 75 proc. stawki za zajęcie przestrzeni na ogródki gastronomiczne i przeznaczono w tym celu dodatkowe miejsca z terenów zarządzanych przez Zarząd Dróg Miejskich czy Zarząd Terenów Publicznych. Restauratorzy prowadzący sprzedaż alkoholu skorzystali także na zwolnieniu z opłaty II raty za korzystanie z zezwoleń w 2021 roku.

Innego rodzaju wsparciem było doradztwo biznesowe czy porady dotyczące form pomocy w ramach tarczy antykryzysowej oraz źródeł finansowania biznesu dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Województwo mazowieckie współpracujące z kilkoma instytucjami finansowymi udziela pożyczek płynnościowych dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Cel finansowania obejmuje m.in. wynagrodzenia pracowników, spłatę zobowiązań handlowych, bieżące raty kredytów czy płatności za zatowarowanie i produkty.

Wsparcie rządowe

Rząd szybko zareagował na kryzys związany z pandemią. Pierwsza wersja Tarczy Antykryzysowej, czyli pakietu rozwiązań mających na celu pomoc zagrożonym przedsiębiorstwom weszła w życie 1 kwietnia 2020 roku. Od tamtej pory pojawiło się już 9 kolejnych odsłon. Jednym z głównych filarów Tarczy jest finansowanie przedsiębiorców, a także ochrona miejsc pracy. W pierwszym roku jej funkcjonowania do przedsiębiorców trafiło ponad 187 mld zł, z czego 68,7 mld zł zapewniła Tarcza Finansowa Polskiego Funduszu Rozwoju, 61,5 mld zł Tarcza pomocowa Banku Gospodarstwa Krajowego.

Inne formy pomocy obejmowały zwolnienie ze składek na ubezpieczenie społeczne oraz świadczenie postojowe (ponad 28,6 mld zł), wsparcie z Agencji Rozwoju Przemysłu w wysokości 168 mln zł oraz środki na ochronę miejsc pracy z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, a także umarzalne pożyczki dla mikroprzedsiebiorców, organizacji pozarządowych i samozatrudnionych w kwocie 28,3 mld zł.

Jeżeli ktoś prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą, to w ramach tarczy może liczyć m.in. na:

- zwolnienie ze składek ZUS za wybrane miesiące oraz rozłożenie płatności na raty,
- świadczenia postojowe i dofinansowania,
- późniejszą spłatę podatku, rozłożenie opłat na raty lub umorzenie spłaty,
- niskooprocentowane pożyczki dla mikroprzedsiębiorców.

To jedynie część propozycji. Duży wachlarz możliwości otrzymują też mikro i małe przedsiębiorstwa oraz średnie i duże firmy. Oprócz podobnych mechanizmów związanych z ulgami w zakresie opłat ZUS czy podatków, a także dotacji i świadczeń postojowych właściciele firm mogę też otrzymać dofinansowanie wynagrodzenia dla pracowników lub należnych z tytułu ich zatrudnienia składek.

Czy działania lokalne okazały się wystarczające?

Działania regionalne i miejskie skoncentrowały się na wsparciu przedsiębiorców poprzez zmniejszanie ich obciążeń finansowych takich jak czynsze czy opłaty. Inną formą pomocy były pożyczki dla biznesu, które funkcjonowały we wszystkich większych miastach oraz pomoc merytoryczna. Duża część przeznaczonych na to funduszy zwłaszcza ze strony samorządów wojewódzkich pochodziła z dotacji unijnych oraz rządowych w ramach Tarczy Antykryzysowej.

Jednak osoby prowadzące działalność gospodarczą musiały wykazać się znacznym spadkiem obrotów, aby otrzymać wsparcie, co dla wielu firm poniżej ustalonej granicy stanowiło poważny problem. W tym przypadku znacznie lepiej sprawdziły się programy rządowe w postaci tarczy antykryzysowej.

Warto zauważyć, że choć istotne, to zwolnienie z opłat czynszowych czy doradztwo nie pozwalają firmie odzyskać utraconej w wyniku pandemii płynności finansowej, co szczególnie widać w przypadku branż, które musiały zawiesić swoje funkcjonowanie z powodu Covid-19.

Zarówno ogólnopolskie, jak i lokalne programy pomocowe dla przedsiębiorców starały się uwzględnić wiele czynników, jednak rządowa Tarcza Antykryzysowa jest pod tym względem bardziej wszechstronna, a na wsparcie firm przeznaczono znaczące środki finansowe. Tarcza pozostanie więc głównym mechanizmem ratowania zagrożonych upadkiem podmiotów gospodarczych.

Autor: Dr Janusz Grobicki

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

Powtarzanie kłamstwa skutecznie kształtuje rosyjską świadomość

- ciąg dalszy ze strony 1

Ówczesnemu prezydentowi Rosji Borysowi Jelcynowi zależało na wprowadzeniu do porozumienia zapisu o rosyjskim wecie wobec dalszego rozrostu NATO. Nie udało mu się tego zrealizować, a jednak publicznie twierdził, że negocjacje zakończyły się sukcesem i taki zapis dodano.

Putin uważa, że w 1990 r., chwilę po upadku muru berlińskiego, państwa zachodnie złożyły Moskwie obietnicę. W tamtym czasie Niemcy dążyli do ponownego zjednoczenia kraju, podzielonego po wojnie na dwie strefy – Wschodnią i Zachodnią. Mur dzielący państwo upadł, ale ZSRR nadal miał 380 tys. żołnierzy we Wschodnich Niemczech i zapewnione szerokie wpływy na tym terytorium. Żeby Niemcy faktycznie mogły się zjednoczyć, Moskwa musiała wycofać swoich żołnierzy i odstąpić od przysługujących jej praw. I tak się stało w 1990 r.

Czemu Rosja przystała na te ustępstwa? Putin twierdzi, że właśnie z powodu otrzymanej wtedy obietnicy – w zamian za umożliwienie zjednoczenia Niemiec, NATO nie rozrośnie się nigdy na wschód. Jednak, ponieważ nie istniało co do tego żadne wiążące porozumienie, niedotrzymanie tej obietnicy (zdaniem Putina) uszło Zachodowi na sucho.

Putin pomija tu ważny element, czyli faktyczne zapisy traktatu z 12 września 1990 r., zwanego Ugodą Końcową, która umożliwiła zjednoczenie Niemiec. Przywódcą Związku Radzieckiego był wtedy Michaił Gorbaczow, który podczas negocjacji treści traktatu z administracją USA i Niemiec rzeczywiście spekulował na temat nierozszerzania NATO. Jednak ostatecznie w traktacie znalazł się inny zapis. Chodziło o 5. artykuł NATO, który sprawia, że atak na każdego członka paktu traktowany jest, jak atak na wszystkich pozostałych członków. Związek Radziecki chciał, by spod tego zapisu wyłączyć tereny byłego bloku sowieckiego, ale ostatecznie traktat dawał możliwość rozszerzenia NATO także na wschodnią część Niemiec.

Dzięki temu rozwiązaniu NATO mogło przekroczyć linię podziału zimnej wojny – choć musiało na to zaczekać do 1994 r., kiedy ZSRR zakończyło wycofywanie się z zajmowanych terenów, miało też pewne ograniczenia dotyczące rozmieszczenia wojsk i broni atomowej. Gorbaczow podpisał traktat z 1990 r. nie z powodu wynegocjowanych zapisów, a zachęt finansowych. I wydawało się, że doskonale wiedział, co robi, ponieważ w maju 1990 r. powiedział, że jest świadom „zamiaru wyrażonego przez wielu przedstawicieli krajów Europy Wschodniej, aby wystąpić z Układu Warszawskiego, a następnie wstąpić do NATO".

W 1990 r. osiągnięto zatem porozumienie w sprawie Niemiec. Problem stanowiły natomiast przyszłe konsekwencje tego porozumienia, bo zapatrywania NATO i Moskwy zaczęły się tu znacząco różnić. Ponieważ ugoda nie wykluczała w jednoznaczny sposób możliwości rozszerzenia NATO na wschód od zjednoczonych Niemiec, państwa członkowskie uznały, że traktat zezwala na takie działania. Inaczej tę kwestię interpretuje dziś Rosja, dla której traktat zakazywał dalszego przesuwania granic NATO poza wschodnie Niemcy, bo znalazły się w nim zapisy mówiące jedynie o aktywności w Niemczech, a nie na terenie państw leżących dalej – na wschód.

Gdy prezydentem Rosji został Jelcyn, naciski na Waszyngton w tej sprawie stały się ważnym elementem jego rządów i trwały już od 1993 r. Jelcyn próbował wyjaśnić amerykańskiemu prezydentowi Billowi Clintonowi, że włączenie Polski do NATO narusza warunki porozumienia z 1990 r., bo „wyklucza ono opcję rozszerzenia strefy NATO na wschód".

Kilka lat później Jewgienij Primakow, ówczesny minister spraw zagranicznych Rosji, a wcześniej doradca Gorbaczowa i szef rosyjskiego wywiadu zagranicznego, spotkał się ze Strobem Talbottem, głównym doradcą prezydenta Clintona do spraw Rosji. Powiedział mu wtedy, że przeglądał materiały w rosyjskich archiwach z 1990 i 1991 roku, gdzie zobaczył, że wielu zachodnich przywódców „powiedziało Gorbaczowowi, że żaden kraj opuszczający Układ Warszawski nie wejdzie do NATO". Primakow nazwał tę koncepcję „prawdziwą czerwoną linią" Moskwy: „Jeśli infrastruktura NATO przesunie się w kierunku Rosji, będzie to nie do przyjęcia".

Kolejnym ważnym rozdziałem w relacjach między Rosją a NATO był Akt Założycielski NATO-Rosja (NATO-Russia Founding Act, NRFA), który Sojusz wynegocjował z Moskwą w 1997 r., żeby ułatwić późniejsze rozmowy o rozszerzeniu NATO na kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Początkowo Jelcyn chciał wprowadzić do aktu wiążące ograniczenia w tworzeniu infrastruktury bezpieczeństwa NATO w nowych państwach członkowskich, ale Waszyngton na to nie przystał. Wtedy prezydent Rosji chciał wprowadzić wspomniany wcześniej zapis o rosyjskim prawie weta wobec kolejnych rozszerzeń Paktu. To też mu się nie udało, ale w celach politycznych twierdził publicznie, że taki zapis ostatecznie znalazł się w akcie. W wyniku manipulacji Jelcyna, w społeczeństwie rosyjskim pojawiło się przekonanie, że po raz kolejny Moskwa została oszukana przez Zachód.

To przekonanie utrzymuje się do dziś i Putin na nim buduje swoją narrację, którą usprawiedliwia trzymanie Ukrainy w roli zakładnika. Chciałby teraz nadrobić to, co nie udało się osiągnąć Gorbaczowowi, Jelcynowi i Primakowowi w latach 90. XX wieku – uzależnić politycznie kraje byłego Związku Radzieckiego, takie jak Ukraina, od moskiewskich wpływów, odsuwając zarazem infrastrukturę NATO, co dziś ma jeszcze większe znaczenie, ze względu na posiadane siły jądrowe średniego zasięgu nowej generacji.

Historia Putna o tym, jak Zachód zdradził Moskwę, nie znajduje potwierdzenia w żadnych pisemnych dowodach. Należy jednak brać pod uwagę, jak mocno zakorzeniona jest ona w umysłach rosyjskiego społeczeństwa, choć od tamtych wydarzeń minęły już dekady. Putin uważa (i głosi), że Rosja straciła swój niegdysiejszy status nie dlatego, że upadł Związek Radziecki, ale dlatego, że oszukał ją Zachód. Rosjanom łatwiej uwierzyć w taką historię.

Oczywiście w Rosji nie każdy popiera agresję wobec Ukrainy, ale nawet ci, którzy się jej sprzeciwiają, czują żal, że nie udało się nawiązać współpracy między Moskwą a Waszyngtonem po zakończeniu zimnej wojny. Dziś straconych lat nie da się nadrobić, ale można uniknąć wojny na Ukrainie. NATO teoretycznie mogłoby przyjąć do Paktu Ukrainę oraz Gruzję, ale jeśli nie zamierza tego robić, jeśli nie zamierza przesuwać sił bliżej granicy Rosji (w tym sił nuklearnych średniego zasięgu), powinien przejrzyście to deklarować.

Jeśli NATO, USA i OBWE chcą powstrzymać Rosję od dalszej agresji na Ukrainie, powinny ujawnić granice swoich intencji. W ramach tej transparentności należałoby pozwolić Moskwie na prowadzenie inspekcji, rozmów czy wizyt umożliwiających potwierdzenie deklarowanych ograniczeń. W 2002 r. powstało forum dyskusyjne Rada NATO-Rosja, a Putin chciał, by pełniło funkcję konsultacyjną. NATO było zainteresowane taką formą dyplomacji i nadszedł czas, by wrócić do Rady i ożywić ją dla obopólnego dobra.

Rosjanie nie są najważniejszym problemem NATO czy USA. Deeskalacja działań na Ukrainie pozwoli odwrócić uwagę od związanych z nią obaw o krótkoterminowym charakterze i powrócić do strategii długofalowych, w których centrum znajdują się Chiny.

Źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

„Unia jest nie tyle wspólnym rynkiem, a liberalnym projektem imperialistycznym”

Między narodowymi prawami a ponadnarodową kontrolą – rozważania o Unii Europejskiej w „The American Conservative”

Tarcia między Brukselą a Warszawą znajdują szeroki oddźwięk w wielu środowiskach, także wśród konserwatystów. Niektórzy obserwatorzy uważają przy tym, że działania UE, która na wszelkie sposoby próbuje skarcić i przywołać Polskę do porządku pokazują, że Unia jest nie tyle wspólnym rynkiem, ile liberalnym projektem imperialistycznym.

Już od dłuższego czasu relacje i konflikty między Polską a Wspólnotą mają wielowymiarowy charakter. Wycinka drzew w Puszczy Białowieskiej, odmowa przyjęcia uchodźców, kwestie wolności prasy i reformy sądownictwa to tylko niektóre z problematycznych tematów. Jednak we wszystkich przypadkach podstawę do krytyki stanowi przekonanie, że suwerenność Polski jest drugorzędna w stosunku do suwerenności UE, a Warszawa najpierw odpowiada przed Brukselą, Luksemburgiem lub Strasbourgiem, a nie narodem polskim.

Eurosceptycy zdawali sobie sprawę z takiego podejścia Unii do suwerenności swoich członków jeszcze na długo przed Brexitem, który stał się powodem obaw internacjonalistów, że kolejne państwa zechcą pójść drogą Wielkiej Brytanii.

Dwa dni przed rozpoczęciem tegorocznego szczytu Unii Europejskiej w Brukseli, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i polski premier Mateusz Morawiecki wdali się w polemikę podczas przemówień w Parlamencie Europejskim.

W trakcie debaty przewodnicząca odniosła się do orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego, który stwierdził, że konstytucja narodowa jest nadrzędna wobec traktatów UE. Von der Leyen nazwała to „bezpośrednim wyzwaniem dla jedności europejskiego porządku prawnego”. Opisując odzyskanie przez Polskę niezawisłości po upadku komunizmu, dodała, że „Ludzie w Polsce chcieli demokracji, wolności wyboru rządu, wolności słowa i mediów, końca korupcji i niezależnych sądów. Właśnie za tym opowiada się Europa. Jednak ostatnie orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego stawia wiele z tych wartości pod znakiem zapytania. Nie możemy pozwolić, by nasze wspólne wartości były narażone na ryzyko”.

„Niektóre instytucje europejskie przejmują prawo do decydowania o sprawach, które nie zostały im przypisane” – stwierdził premier Morawiecki, odpowiadając na te zastrzeżenia. „Nie będziemy działać pod presją szantażu, jesteśmy gotowi do dialogu, nie zgadzamy się jednak na coraz szersze kompetencje instytucji UE, ale oczywiście będziemy rozmawiać o tym, jak rozwiązywać bieżące spory” – dodał.

Przywódcy innych państw członkowskich UE poparli na szczycie von der Leyen i ocenę sytuacji w Polsce dokonanej przez komisję.

Jak podsumował premier Belgii Alexander de Croo: „Jeśli chcesz mieć korzyści z bycia w klubie, to musisz przestrzegać zasad. Nie możesz być członkiem klubu i mówić: zasady mnie nie dotyczą”.

Premier Holandii Mark Rutte zauważył z kolei: „Niezależność polskiego sądownictwa jest kluczową kwestią do przedyskutowania. Póki ta kwestia nie jest uregulowana, trudno jest sobie wyobrazić, jak duży nowy fundusz pieniężny mógłby zostać udostępniony Polsce”.

Już teraz Komisja Europejska uniemożliwiła Polsce dostęp do 57 mld euro w funduszach pomocy gospodarczej COVID-19, a także zwróciła się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości o rozważenie kary w postaci dziennych grzywien do momentu zreformowania polskiego Sądu Najwyższego i zmian prawnych naruszających „wspólne wartości”.

Polska nie jest jednak płatnikiem netto do UE, jak to miało miejsce w przypadku Wielkiej Brytanii przez Brexitem, co sprawia, że siła perswazji Brukseli jest większa, niż chciałaby Warszawa. W 2018 r. UE wydała w Polsce 16,350 mld euro, co stanowiło prawie 3,5 proc. wartości całej polskiej gospodarki, gdy w tym czasie Polska wniosła mniej niż 4 mld euro.

Jednak są też kraje, które wspierają polski punkt widzenia. Węgierski premier Viktor Orban powiedział: „Prymat prawa Unii Europejskiej nie jest w ogóle zapisany w traktacie, więc Unia Europejska ma prymat tam, gdzie kompetencje… to, co się tutaj dzieje, to regularne obchodzenie przez instytucje europejskie praw parlamentu i rządu krajowego”.

Choć studentów uczy się, że Unia Europejska to przede wszystkim wspólny rynek, poświęcony swobodnemu przepływowi ludzi, towarów, usług i kapitału, to jednak nacjonaliści i eurosceptycy też mają trochę racji, twierdząc, że UE weszła w fazę liberalnego imperializmu, w momencie, gdy doszło do jej poszerzenia, co zmusiło Unię do pogłębienia poziomu integracji europejskiej i szukania „wspólnych wartości”.

Jednak unijne korzenie to Europejska Wspólnota Węgla i Stali (EWWiS), która powstała na mocy Traktatu Paryskiego w 1951 r. i była próbą zapobieżenia kolejnej wojnie między Francją i Niemcami. Jeden z jej głównych twórców, francuski minister spraw wewnętrznych Robert Schuman zaproponował, aby „francusko-niemiecka produkcja węgla i stali jako całość znalazła się pod wspólną Wysoką Władzą, w ramach organizacji otwartej na udział innych krajów Europy”. W swojej deklaracji zarysował główny cel przedsięwzięcia.

„Połączenie produkcji węgla i stali powinno stworzyć wspólne podstawy rozwoju gospodarczego, jako pierwszy krok do federalizacji Europy oraz odmienić los tych regionów, które przez długi czas zajmowały się produkcją amunicji, pozostając równocześnie jej stałymi ofiarami. Ustanowiona w ten sposób solidarność produkcji sprawi, że wojna między Francją a Niemcami stanie się nie tylko nie do pomyślenia, ale wręcz materialnie niemożliwa” –mówił Schuman.

Idea była prosta: zrzeczenie się przez dwa europejskie mocarstwa kontroli nad najważniejszymi gałęziami przemysłu niezbędnymi do prowadzenia wojny na rzecz władzy ponadnarodowej zmuszało je do dyplomatycznego rozstrzygania sporów.

W skład EWWiS wchodziły cztery instytucje: Wysoka Władza będąca organem wykonawczym, Rada Ministrów złożona z przedstawicieli rządów poszczególnych krajów członkowskich, Zgromadzenie będące poprzednikiem Parlamentu Europejskiego oraz Trybunał Sprawiedliwości. Od samego początku chodziło też o stworzenie platformy porozumienia ponadnarodowej władzy, co miało pozwolić wprowadzić w życie założone priorytety.

Eksperyment, jakim na początku była integracja europejska, pokazał, że wolny rynek nie jest czymś, co powstaje samoistnie, lecz jest narzucany przez rząd i wymaga ogromnych zasobów i władzy, aby utrzymać swoją „wolność”. Pragnąc jednak pogłębić definicję wspólnych wartości europejskich, UE zdaje się przekraczać pewne granice. Ten na nowo zdefiniowany Stary Kontynent przestał być miejscem złożonym z konkretnych narodów dzielących chrześcijańskie dziedzictwo, ale zbiorem pewnych abstrakcyjnych idei uznanych za wspólne. UE stała się więc poniekąd psem stróżującym, który nie toleruje ich naruszania, a liberalny reżim musi odwoływać się do ponadnarodowej władzy, by utrzymać w ryzach państwa, które próbują się temu przeciwstawić. Niepowodzenie w tej kwestii mogłoby bowiem zagrozić całemu projektowi integracji europejskiej, a może nawet samemu liberalizmowi.

To także cenna lekcja dla Ameryki, gdzie liberalizm ściera się z demokracją i federalizmem, a amerykańscy konserwatyści powinni wziąć pod uwagę ostrzeżenia eurosceptyków, zanim Stany Zjednoczone również zostaną zredukowane do zbioru narzuconych odgórnie, abstrakcyjnych koncepcji.

Źródło: The American Conservative

Facebook usuwa kampanię przeciwko przemocy wobec chrześcijanek - *ciąg dalszy ze strony 1*

„W pełni rozumiemy, jak pilna jest to kwestia, ale tego typu sytuacje wymagają szczegółowego dochodzenia i rozwiązania, a biorąc pod uwagę okoliczności, nie jesteśmy w stanie wskazać, jak długo to potrwa” – czytamy w mailu, wysłanym przez „Alexa” z Facebook Concierge Support.

Jak powiedział agencji CNA szef działu prasowo-informacyjnego John Pontifex, działania Facebooka skutecznie zastopowały petycję, pod którą zebrano już 3210 podpisów, choć przewidywano, że może być ich nawet czterokrotnie więcej. Pontifex 15 grudnia dostarczył petycję Fionie Bruce, posłance i specjalnemu wysłannikowi premiera Borisa Johnsona ds. wolności religijnej.

Neville Kyrke-Smith, dyrektor krajowy Pomocy Kościołowi w Potrzebie UK oświadczył: „Jesteśmy zbulwersowani, że nasza kampania, której celem jest pomoc cierpiącym kobietom, została ocenzurowana w tak drakoński sposób. Twierdząc, że nasza reklama została zbanowana za naruszenie ich wytycznych, ale odmawiając odpowiedzi, o jakie wytyczne chodzi, Facebook stał się sędzią, ławą przysięgłych i katem równocześnie”.

Kyrke-Smith oskarżył Facebook o pomoc i podżeganie do nadużyć, które organizacja charytatywna stara się powstrzymać. „Zatrzymując kampanię, uciszają te kobiety po raz drugi. Za pierwszym razem są uciszane, gdy zabiera się je z domów i zmusza do życia z porywaczami, a teraz Facebook do tego dołączył” – powiedział. Jako „niepokojące” określili też działania platformy społecznościowej inni obrońcy praw człowieka, m.in. Laura Bramon Hassan, dyrektor wykonawczy Philomena Project. Jak stwierdziła: „Niestety przemoc wobec kobiet jest naruszeniem praw człowieka i przekracza podziały kulturowe, etniczne i religijne. Praca ACN na rzecz powstrzymania przemocy seksualnej wobec kobiet jednoczy i wzmacnia głosy mniejszościowych grup religijnych obejmujących społeczności hinduskie, jazydzkie i chrześcijańskie. Decyzja Facebook UK, aby zaatakować tę koalicję, za podkreślanie trudnej sytuacji jednej grupy, jest niepokojąca”.

Źródło: Hispanidad

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

W 2021 r. pierwszy raz od 50 lat, aż 5 tys. amerykańskich Żydów wyjechało do Izraela

O amerykańskim antysemityzmie przed wojną i dziś opowiada Pierre Birnbaum w wywiadzie dla „Le Monde”

Żydzi, którzy osiedlili się w USA, dość długo sądzili, że udało im się uniknąć tragedii, jaka wpisała się w żydowską historię. Ale stopniowy wzrost popularności supremacjonistycznej prawicy, a także częściej pojawiające się akty antysemityzmu w Stanach Zjednoczonych, zmieniają to przekonanie. O sytuacji amerykańskich Żydów opowiada w wywiadzie dla „Le Monde” historyk Pierre Birnbaum, autor książki „Les Larmes de l’histoire” (Łzy historii).

Czy obserwujemy upadek amerykańskiego snu Żydów?

Atak na synagogę w Pittsburghu 27 października 2018 r. wywołał olbrzymi szok. Robert Gregory Bowers zabił w nim jedenastu wiernych, ranił wielu innych, a wszystko to przy okrzykach „Heil Hitler!”. Sprawa odbiła się szerokim echem w Stanach, ale i za granicą. Wtedy to synagogi i instytucje żydowskie zaczęły się bronić, barykadować, wynajęły strażników i zamknęły na obcych, a to zjawisko niespotykane wcześniej wśród amerykańskich Żydów – spokojnej społeczności składającej się z niewielkich grup rozlokowanych gdzieś na przedmieściach w środku olbrzymich Stanów Zjednoczonych. Jednak ich ojcowie lub dziadkowie doświadczyli pogromów i pamięć o tym została im przekazana – a teraz powraca. Powraca żydowska historia, tyle że teraz Kozacy, którzy brali udział w pogromie kiszyniowskim w Rosji w 1903 r., przekroczyli Atlantyk. Skalę niepokoju pokazują statystyki: w 2021 r. pierwszy raz od 50 lat, aż 5 tys. amerykańskich Żydów wyjechało do Izraela.

W książce „Spisek przeciwko Ameryce” wydanej w 2004 r. Philip Roth przepowiadał narodziny faszyzmu w USA i wydaje się, że to powoli się spełnia. Niedługo przed śmiercią w 2018 r. Roth potępił quasi-faszyzm Donalda Trumpa, którego słowa często pełne były przemocy i który prowokował takie zdarzenia, jak masakra w Pittsburghu, a także wpływał na rozwój amerykańskiej radykalnej prawicy, która jest antysemicka i inspirowana nazizmem.

Amerykańscy Żydzi myśleli, że ominie ich tragedia żydowskiej historii?

W 1930 r. na Uniwersytecie Columbia mianowano pierwszego żydowskiego profesora, Salo Barona. Uważał on, że historia Żydów nie musi być rozumiana jako ciąg masakr, pogromów i wylanych łez. Ale po Shoah zrozumiał, że faktycznie taka była przez ostatnie dwa tysiące lat. Wtedy stał się zwolennikiem decentralizacji amerykańskiej społeczności żydowskiej, którą miał budować sztetl – model żydowskiej wioski spopularyzowany wcześniej we wschodniej Europie. Miało to zapewnić demokrację i pluralizm wśród amerykańskich Żydów.

Zresztą amerykańscy Ojcowie Założyciele widzieli siebie jako nowych Hebrajczyków. Wydostali się z niewoli angielskiego „faraona”, następnie przeszli przez Atlantyk, by dotrzeć do nowej Ziemi Świętej – Ameryki i tam cieszyć się wolnością sumienia i wyznania, którą zagwarantowali sobie w 1787 r., przyjmując Konstytucję. Rozdzielenie państwa od religii, które gwarantowała, miał być tak naprawdę szansą na rozwinięcie religii.

Czy stąd bierze się wyjątkowy charakter amerykańskich Żydów?

Tak. „Niech dzieci z rodu Abrahama, które mieszkają w tym kraju, nadal cieszą się życzliwością innych mieszkańców, podczas gdy każdy z nich będzie siedział bezpiecznie pod swoim drzewem wina i fig, i nikt nie będzie go niepokoił”, powiedział w 1790 r. George Washington, przytaczając słowa ze Starego Testamentu. W tym ujęciu amerykański sen opiera się na pluralizmie. To oczywiście jego wyidealizowana wersja, bo niestety ten sam pluralizm nie objął milionów Indian i Afroamerykanów, którzy zginęli w masakrach lub byli trzymani w niewoli. Względem Żydów były to też obietnice nie w pełni pokrywane, bo w praktyce wiele stanów odmawiało Żydom dostępu do publicznych stanowisk. Tak samo zresztą było we Francji od 1791 r.

Jak wyglądały uprzedzenia społeczne wobec Żydów w USA?

Przez długi czas Żydzi nie mieli wstępów do wielu hoteli czy klubów, byli wykluczeni z rozmaitych kręgów towarzyskich, a nawet z części uniwersytetów, zwłaszcza tych należących do Ivy League, czyli ośmiu najbardziej prestiżowych uczelni w USA. Różnego rodzaju uprzedzenia nie dotyczyły tylko Żydów, dotykały również Włochów, Irlandczyków i inne mniejszości, które nie wpisywały się w Amerykę WASP [White Anglo-Saxon Protestant – białych, anglosaskich protestantów]. Jednak w Stanach nie doszło do takich starć jak na Starym Kontynencie. Przetoczyła się przez nie tylko jedna wojna domowa, tymczasem choćby we Francji często wybuchały wojny, podczas których Żydzi często byli brani jako zakładnicy.

W 1915 r. w Atlancie doszło do linczu Leo Franka, żydowskiego biznesmena. Silnie zapisał się on w pamięci amerykańskich żydów i pozostał traumą porównywalną do tej z aferą Dreyfusa. Dlaczego?

Leo Frank był dobrze zasymilowanym żydowskim biznesmenem. W 1913 r. oskarżono go o gwałt i zamordowanie Mary Phagan, młodej pracowniczki. Głośna sprawa nabrała wymiaru ogólnokrajowego. Prowadzono wiele procesów, a apelacje dotarły aż do Sądu Najwyższego. Franka skazano w końcu na karę śmierci, choć nie było dowodów przesądzających o jego winie. Jeden z miejscowych, Edouard Drumont rozpowszechniał plotki, według których w Stanach miał funkcjonować żydowski spisek zawiązany w celu atakowania chrześcijańskich kobiet. Wzbudziło to niepokój opinii publicznej. W 1915 r. gubernator Georgii postanowił, że w obliczu braku dowodów wyrok należy zamienić na dożywocie. Wtedy rozwścieczony tłum brutalnie wyprowadził Franka z więzienia i powiesił go, okaleczając ciało.

Trzeba zauważyć, że był to pierwszy, a zarazem jedyny lincz Żyda w USA. Tymczasem podobny los spotkał kilka tysięcy czarnoskórych Amerykanów. Sprawa Alfreda Dreyfusa we Francji wyglądała inaczej – tu państwo chroniło jego nietykalność fizyczną, a Sąd Kasacyjny w końcu oczyścił go z zarzutów. Państwu amerykańskiemu nie udało się ochronić Leo Franka, padł ofiarą linczu, a jego niewinność nawet dziś bywa kwestionowana.

Czy ten lincz stanowił punkt zwrotny?

Pozwolił postawić istotne pytania. Czy amerykański sen to iluzja? Czy to, co spotkało Leo Franka, charakterystyczne było tylko dla reakcyjnego Głębokiego Południa? Czy był to jednorazowy wypadek? W latach 30. XX wieku w stanach pojawił się jeszcze inny rodzaj antysemityzmu. Był reakcją na New Deal, który wprowadził Roosevelt, a który określany był też jako „Żydowski Deal” przez antysemickie organizacje wyrosłe tym razem w dużych ośrodkach miejskich i powiązane bezpośrednio z niemieckimi nazistami. Mieliśmy więc ukryty antysemityzm na dalekim Południu, który został zastąpiony otwartym antysemityzmem politycznym i przekonaniem, że państwo jest okupowane przez Żydów. Do Stanów dotarł wymyślony we Francji w czasie afery Dreyfusa mit „Republiki Żydowskiej”, który propagowany był też w Republice Weimarskiej przez nazistów.

Czy ten antysemityzm przetrwał wojnę?

Zawsze był silny wśród skrajnie prawicowych ugrupowań, tych, których członkowie wymachują „Mein Kampf” i atakują czarnych Amerykanów i Żydów, chcąc tym udowodnić wyższość rasy aryjskiej. Od 1958 r. w Stanach płonęły synagogi i instytucje żydowskie. I to w środku Stanów, a nie na dalekim Południu. W 1977 r. w Louis, w 1984 r. w Denver, w 1986 r. w Pittsburghu, w 1999 r. w Los Angeles, w 2000 r. ponownie w Pittsburghu, a w 2006 r. w Seattle mordowano Żydów. Powstawały też takie publikacje jak Dzienniki Turnera autorstwa Williama Pierce’a, członka narodowosocjalistycznej Partii Białych Ludzi, który pisał: „Jeśli nasza organizacja wygra, żaden Żyd nigdzie nie przetrwa”.

Czy od 2017 r., kiedy prezydentem został Donald Trump, sytuacja się pogorszyła?

Już Barack Obama był określany jako żydowski agent niszczących chrześcijańskie społeczeństwo, ale po wybraniu Trumpa tego typu dyskurs nabrał rozpędu. Trump czerpał z tych samych wizji, co zwolennicy Tea Party, Ku Klux Klanu, Partii Narodowo-Socjalistycznej, Proud Boys, Konfederackich Białych Rycerzy i wielu innych. W październiku 2018 r. miała miejsce wspomniana tragedia w Pittsburghu, ale po niej zaatakowano też inne synagogi – w Kalifornii i Nowym Jorku. Radykalna prawica uważa, że nowoczesność i globalizacja to efekt żydowskiego kapitalizmu, i w nie wymierza swoje ataki.

Grupy te uważają, że Waszyngton okupowany jest przez syjonistyczny rząd. Wśród napastników próbujących przejąć Kapitol w styczniu 2021 r. można było znaleźć osoby w koszulkach z napisem „6MWE”, co tłumaczy się jako „6 mln to za mało” i dotyczy liczby Żydów zabitych przez nazistów. Dziś te środowiska gotowe są działać przeciwko administracji Joe Bidena, bo ten – jak przed nim Roosevelt i Obama – umieścił w swoim otoczeniu kilku żydowskich sekretarzy stanu. W tym ujęciu wzrost antysemityzmu pokrywa się ze wzrostem niechęci wobec państwa federalnego.

W swojej nowej książce przyjmujesz dość pesymistyczne stanowisko. Z czego ono wynika?

Wbrew temu, na co liczył Salo Baron, dolina łez zalewa już amerykańskie społeczeństwo. Masakra w Pittsburghu stanowi przełamanie pewnej bariery. Dziś Żydzi giną po obu stronach Atlantyku. Wcześniej nie było to do pomyślenia w Stanach Zjednoczonych, ale też we Francji, gdzie tego rodzaju tragedie – nie licząc Vichy – nie miały miejsca w nowożytnej historii.

Teraz w USA, tak jak i we Francji, pojawiają się populistyczne agentury, które w swej radykalności rozprzestrzeniają antysemickie uprzedzenia. We Francji zamachy o charakterze antysemickim stawały się też następstwem konfliktów na Bliskim Wschodzie. Wszystkie te tragedie budzą wątpliwości co do tego, czy państwo jest w stanie ochraniać swoich obywateli. Wobec tego integracja Żydów z narodem amerykańskim czy francuskim znów staje się niepewna. Zatem przyszłość nie wygląda obiecująco dla członków „dwóch domów”, które skupiają dziś większą część diasporycznego judaizmu.

Źródło: Le Monde

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

31 grudnia 2021 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

Francja nie chce już „pięknej” armii. Potrzebne są nowe umiejętności

Serwis „Breaking Defense” analizuje stan francuskiej armii

„Dziś armia francuska jest piękna, ale czy w konflikcie o dużej intensywności byłaby w stanie wytrzymać dłużej niż 48 godzin?” – zapytał gen. Eric Laval podczas Forum Entreprise Défense 2021.

Tak jak amerykańskie wojsko zrozumiało, że „długie wojny” w Iraku i Afganistanie odciągnęły żołnierzy od szkolenia przygotowującego do przyszłych bezpośrednich konfliktów, tak francuskie wojsko coraz częściej ostrzega przed konsekwencjami dwóch dekad skupiania się na operacjach zagranicznych kosztem bieżących zagrożeń.

Dla ekspertów wojskowości nie było zaskoczeniem, że w swoim pierwszym wystąpieniu w Zgromadzeniu Narodowym jako szef sztabu francuskich sił zbrojnych gen. Thierry Burkhard stanowczo podkreślił konieczność „wygrania wojny przed wojną” i przygotowania Francji do działań wojennych o wysokiej intensywności.

Obecne plany na lata 2019-2025, mające nadrobić zaległości w wyposażeniu francuskich sił zbrojnych, przez wielu uznawane są za dobry początek przeorientowania francuskiej armii. Podczas odbywającej się 7 października ubiegłego roku w bazie wojskowej Versailles-Satory prezentacji nowych możliwości armii (określanej jako PCAT 2021 – Présentation des capacités de l’armée de Terre) nowy szef francuskiej armii gen. Pierre Schill określił obecny proces transformacji jako „najważniejszą modernizację przeprowadzoną od czasów II wojny światowej”.

Nie inaczej jest we Francji

Biorąc pod uwagę ewolucję sytuacji geostrategicznej, wszyscy francuscy dowódcy wojskowi opowiadają się za koniecznością zrównoważenia jakości z ilością.

„Żaden przyszły konflikt nie zostanie wygrany bez przewagi operacyjnej, która dziś musi łączyć nowoczesną wysoką technologię, cyfryzację, AI, roboty przy jednoczesnym zachowaniu bardziej tradycyjnej masy ludzi i sprzętu” – argumentują.

W niedawno przeprowadzonym badaniu francuskiego think tanku IFRI (Francuski Instytut Stosunków Międzynarodowych) zatytułowanym „Masa we francuskich siłach zbrojnych: wyzwanie dla wysokiej intensywności”, autorzy podkreślają fakt, że „w latach 1999-2014 kraje europejskie zmniejszyły liczbę czołgów o 66 proc., myśliwców o 45 proc., a floty o 25 proc.”.

„Nie inaczej jest we Francji. W rzeczywistości, w ciągu 30 lat, od 1991 do 2021 r., liczba czołgów spadła z 1 349 do 222, liczba myśliwców z 686 do 254, liczba dużych okrętów z 41 do 19, a żołnierzy czynnej służby wojskowej z 453 tys. do 203 tys.”. – podkreślają analitycy.

Prawdziwie koszmarne scenariusze

W rezultacie prowadzona od 2014 r. operacja „Barkhane”, mająca na celu zwalczanie terroryzmu w afrykańskim regionie Sahel, w której uczestniczy 5,1 tys. francuskich żołnierzy i 76 proc. sprzętu francuskiej armii, powoduje braki w przygotowaniu armii do większych i trudniejszych sytuacji kryzysowych. W ciągu ostatnich sześciu lat w wyniku działań wojennych armia francuska traciła dwa pojazdy miesięcznie i z trudem utrzymywała wskaźniki gotowości na wymaganym poziomie.

Podczas Forum Entreprise Défense 2021, które odbyło się w tej sprawie w Versailles-Satory w połowie października 2021 r., stwierdzono, że w kontekście dynamicznych konfliktów bezpośrednich, taki poziom zużycia może prowadzić do prawdziwie koszmarnych scenariuszy. Do tego, gdy armia przeprowadziła analizę „zaangażowania na poziomie dywizji w czasie sześciu miesięcy”, okazało się, że wskaźniki zużycia sprzętu wynoszą 36 proc. w każdym miesiącu, co wynika przede wszystkim z niezdolności systemu wsparcia do naprawy i zapewnienia części zamiennych wystarczająco szybko, aby utrzymać przewagę podczas konfliktu.

„Bitwy, których nie wolno nam przegrać”

Komendant szkół wojskowych armii francuskiej (Ecoles militaires de Bourges et Ecole du Matériel) gen. Eric Laval, zastanawiał się nawet, czy francuskie siły zbrojne byłyby w stanie przetrwać dłużej niż 48 godzin w konflikcie o dużej intensywności.

„Dziś armia francuska jest piękna, ale czy w konflikcie o dużej intensywności byłaby w stanie wytrzymać dłużej niż 48 godzin? Wysoka intensywność oznaczałaby potencjalnie bardzo ciężkie bitwy, które mogłyby trwać od 72 do 96 godzin i których nie wolno nam przegrać” – powiedział podczas FED 2021.

Według niego wsparcie i utrzymanie się w takich warunkach będzie związane ze znacznym zmniejszeniem bezpieczeństwa. Jednocześnie gen. Laval podkreślił, że „dzisiaj jednostka może mieć do czynienia z 20 unieruchomionymi elementami wyposażenia z powodu braku części zamiennych”.

„W scenariuszu o wysokiej intensywności mówimy o 40 lub 60 uszkodzonych elementach wyposażenia, przytłaczających tę samą jednostkę” – zaznaczył.

Naprawiać na czas, a nie dobrze

Aby poradzić sobie z taką perspektywą, komendant szkół wojskowych armii francuskiej nakreślił kilka potencjalnych reform, w tym:

– dostosowanie zdolności szybkiego reagowania poprzez włączenie „środków rezerwowych”, które można wykorzystać w razie potrzeby,

– ulepszenie informacji zwrotnych z terenu za pomocą nowych technologii, takich jak system samodiagnostyczny lub telekonserwacja specjalistycznego i drogiego sprzętu za pomocą dronów,

– zmiany w programach szkoleń dla 3,6 tys. serwisantów, których szkoli się każdego roku, poprzez dodanie nowego „niekonwencjonalnego zestawu naprawczego”, zmuszającego do szybkiego działania.

„Od teraz większość programów szkoleniowych będzie się kończyć następującym wyzwaniem: masz 24-48 godzin na naprawę tego sprzętu. Co możesz zrobić? Aby wygrać tę decydującą bitwę, która potrwa 96 godzin, musisz wiedzieć, jak naprawiać wyposażenie na czas, a nie jak naprawiać dobrze...” – podsumował swoją prezentację gen. Eric Laval.

Stałe podnoszenie wskaźnika gotowości

Według serwisu Breaking Defense staje się jasne, że francuskie wojsko zastanawia się nad sposobami powrotu do starej dobrej zimnowojennej polityki zapasów i mobilizacji technicznej, przy jednoczesnym utrzymaniu obecnego rozmieszczenia i zdolności do walki.

Jako sposób na rozpoczęcie takiego procesu wskazuje się kilka ścieżek. Dyrektor operacyjny Dyrekcji Utrzymania Wojsk Lądowych (SIMMT – Structure intégrée du maintien en condition opérationnelle des matériels terrestres) gen. Olivier Cornefert podczas seminariów FED 2021 wskazywał, że celem jest stałe podnoszenie wskaźnika gotowości do 72 proc. w 2022 r. i 75 proc. w 2024 r. oraz roczny wolumen regeneracji sprzętu do 1,6 tys. sztuk w 2022 r. i 1,8 tys. w 2024 r.

„Aby osiągnąć takie wskaźniki, rozwiązaniem ma być coraz większe oparcie się na przemyśle obronnym. Do lat 2024-2025 sektor prywatny powinien przejąć 40 proc. zadań w zakresie serwisowania sprzętu” – powiedział.

Kryzys COVID-19 uwypuklił problem

Francuska przemysł obronny obejmuje osiem dużych firm oraz 4 tys. małych i średnich. Całość jest warta 28,5 mld euro pod względem przychodów, z czego 80 proc. to produkty podwójnego zastosowania – cywilnego i wojskowego. Zdaniem ekspertów w przypadku mobilizacji podobnej do tej z roku 1914, aktywizacja sektora „podwójnego zastosowania” byłaby szczególnie istotna dla szybkiego wzmocnienia armii.

„Oczywiście, do tego jeszcze daleka droga, biorąc pod uwagę uzależnienie Francji od importu i obecne długie cykle produkcyjne. Kryzys COVID-19 jeszcze bardziej uwypuklił tę kwestię” – piszą analitycy portalu Breaking Defense.

Według gen. François Mestre, dyrektora ds. przemysłowych DGA (Direction générale de l’armement), francuskiej agencji zamówień publicznych, „mimo że pandemiczny kryzys doprowadził do 20-proc. spadku francuskiego PKB, przemysł radził sobie całkiem nieźle, a dzięki stałemu dialogowi tylko przez dwa tygodnie występowały problemy z łańcuchem dostaw dla sił zbrojnych”.

Zagrożenia są coraz bardziej hybrydowe

Zasygnalizowana przez gen. Thierry’ego Burkharda konieczność „wygrania wojny przed wojną” oznacza nie tylko przygotowanie do bycia gotowym w dniu D-Day, oznacza również zdolność do radzenia sobie z nową, dużą różnorodnością i mieszanką zagrożeń symetrycznych i asymetrycznych. Podczas gdy Francja zawsze starała się inwestować w „pełne spektrum” zdolności obronnych i być obecna na wielu terytoriach – od Europy i Afryki, po Bliski Wschód i region Indo-Pacyfiku, pojawiające się zagrożenia są coraz bardziej hybrydowe, jak pokazuje ostatnia patowa sytuacja na granicy białorusko-polskiej.

Francuski dowódca sił zbrojnych opisuje tę zmianę paradygmatu jako przejście od starego tryptyku „pokój-kryzys-wojna” do „rywalizacja-spór-rozgrywka”. Według niego jednym z najlepszych sposobów na utrzymanie lub odzyskanie przewagi operacyjnej nad przeciwnikiem są szkolenia z sojusznikami w ramach ćwiczeń opartych na scenariuszach o wysokiej intensywności, na przykład takich jak Orion 2023. To duże wspólne ćwiczenia planowane w Szampanii-Ardenach z udziałem sił zbrojnych USA, Belgii i być może Wielkiej Brytanii.

Źródło: Breaking Defense

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

Goerge Soros: „chciałby zmienić świat poprzez zniszczenie chrześcijaństwa”

Określanie Sorosa mianem demokraty to gruba przesada – „Hispanidad” odpowiada na artykuł z „La Vanguardia”

Prestiżowy hiszpański dziennik „La Vanguardia” napisał, że Goerge Soros wspiera demokrację. Nie było w tym ironii, gazeta przekonywała, że „Soros inwestuje cały swój majątek w walkę z autorytaryzmem”, na dodatek w ujęciu globalnym. Z pewnej perspektywy to twierdzenie, rzeczywiście można obronić.

Choć z innej będzie ono zupełnie pozbawione sensu. W końcu Soros kontroluje nie tylko Pedra Sáncheza, ale i innych przywódców politycznych z różnych stron świata. Trudno stawiać go za wzór demokracji. Sáncheza z Sorosem zapoznał jeden z hiszpańskich zwolenników Nowego Porządku Świata (NWO) Carlos Westendorp, niegdyś socjalistyczny minister spraw zagranicznych w rządzie Felipe Gonzáleza, a także ambasador Hiszpanii przy ONZ. Westendorp wprowadził Sancheza na orbitę Sorosa, gdy ten był jeszcze młodym socjalistą, ale za swoje zasługi szybko został obserwatorem Instytutu Demokratycznego – jednej z instytucji Sorosa. W ten sposób Sanchez został jego człowiekiem, a także bliskim przyjacielem jego syna Alexa.

„La Vanguardia” podkreśla, że Soros wydał około 32 mld euro organizację Open Society, uznając ją za ciało demokratyczne. Tymczasem służy ona często za pralnię pieniędzy, z pewnością zaś pełni zadanie narzucania jednego, konkretnego sposobu myślenia, określanego jako postępowy, jednocześnie coraz agresywniej próbując ograniczyć faktyczną wolność słowa chrześcijanom w Europie i Ameryce Północnej (choć nie tylko).

Twierdzenie, że Pedro Sánchez jest kontrolowany przez Sorosa, nie jest na wyrost. W końcu to wspomniany już Alex Soros jest organizatorem wyjazdów Sáncheza do Nowego Jorku. Odwiedziny te odbywały się zawsze z paradną pompą.

Aby zobaczyć, jak wpływ Sorosa działa w praktyce, można posłużyć się przypadkiem Victora Orbána. To jeden z niewielu europejskich przywódców, którzy wykazują dziś opanowanie i zdrowy rozsądek. Choć jest rodakiem Sorosa, sprawił, że bogacz jest niemile widziany na Węgrzech.

Fot. Twitter @georgesoros

W odpowiedzi Sánchez stał się wielkim przeciwnikiem Węgier na arenie Unii Europejskiej.

Warto jednak pamiętać, że w szeregach zwolenników Nowego Porządku Świata (NWO) znajdują się dwa rodzaje ludzi. Pierwsi chcą zdobyć władzę, by dała im pieniądze, drudzy chcą zdobyć pieniądze, by dała im władzę. Pierwsi są skorumpowani, ale wydają się mniej niebezpieczni dla wspólnego dobra, niż wynika to często z nagłówków zachodniej prasy. Druga grupa to filantropi – do nich należy Soros i to oni są prawdziwym zagrożeniem. Już 100 lat temu Chesterton prosił Boga, by chronił nas przed filantropami. To oni stanowią prawdziwe niebezpieczeństwo dla naszego duchowego zdrowia.

George Soros urodził się na Węgrzech jako György Schwartz. Obecnie ma 91 lat i wystarczająco pieniędzy, by chcieć już tylko władzy. Chciałby zmienić świat poprzez zniszczenie chrześcijaństwa, a przy okazji – może nawet całej zachodniej cywilizacji.

Nie musimy przejmować się ludźmi skorumpowanymi, to na filantropów należy zwrócić uwagę. Sorosa nazywa się czasem socjalistą, ale w rzeczywistości jest on plutokratycznym kapitalistą. Jednak socjalizm też mu się przydaje – nie jako wyznawana ideologia, ale jako narzędzie do niszczenia chrześcijaństwa.

Należałoby zatem zastanowić się, co dziś bardziej niszczy chrześcijaństwo – komunizm czy kapitalizm? Tyle że nie ma między nimi zasadniczej różnicy, jeśli w obu przypadkach duży góruje nad małym. Co ma większe znaczenie, to właśnie niechęć Sorosa do chrześcijaństwa, a zwłaszcza do katolicyzmu.

Nowy Porządek Świata (NWO) jest w rzeczywistości plutokratyczny, nielewicowy czy prawicowy. Po władzę nad światem sięga postępowa plutokracja o demonicznym charakterze. „La Vanguardia” mocno myli się, sądząc, że Soros pragnie światowej demokracji. Ten system w aktualnej, wypaczonej formie ma mu tylko posłużyć jako środek. Stare przysłowie mówi przecież, że corruptio optimi pessima – najgorsze jest zepsucie najlepszego. Dlatego Soros promuje zarówno globalizm finansowy, jak i ideologię gender.

„La Vanguardia” natomiast, uważana za poważną gazetę, wychwala tego tyrana. Czy to oznaka intelektualnego upadku jej redakcji? Bardziej prawdopodobne, że jednak to wynik jej kolaboracji z Nowym Porządkiem Świata, Global Compact, Agendą 2030 czy Celami Zrównoważonego Rozwoju – jakkolwiek to nazwiemy.

Źródło: Hispanidad

Kierowcy będą kontrolowani przez europejskie samochody

Już niedługo samochody sprzedawane w Unii Europejskiej będą rejestrowały dane dotyczące jazdy – zauważa „Breitbart News”

Zgodnie z nowym prawem, które zacznie obowiązywać od połowy 2022 r., samochody sprzedawane na terenie Unii Europejskiej będą musiały rejestrować dane dotyczące jazdy, które będzie można sprawdzić, jeśli dojdzie do wypadku.

Prawo będzie dotyczyło zarówno aut osobowych, jak i wszystkich innych pojazdów drogowych, które zostaną sprzedane w Unii Europejskiej od połowy 2022 r. Będą one rejestrować – i w razie wypadku udostępniać – dane techniczne dotyczące jazdy, na przykład kierunek skrętu kierownicy czy prędkość pojazdu. W tym samym czasie zacznie obowiązywać obowiązek montowania systemów inteligentnego wspomagania prędkości (ISA) w nowych modelach pojazdów.

Rejestrator danych zwany jest „Event Data Recorder” i ma funkcjonować na zasadach podobnych do popularnej „czarnej skrzynki” stosowanej w samolotach. Jeśli dojdzie do wypadku, policja będzie mogła ustalić, czy został on spowodowany z winy kierowcy, czy z innych przyczyn.

Agencja AFP w swoim raporcie stwierdziła, że dane przeznaczone dla policji w razie wypadku nie będą udostępniane firmom ubezpieczeniowym. Czarne skrzynki z samochodów tym mają się różnić od swoich samolotowych odpowiedników, że nie będą rejestrować rozmów prowadzonych wewnątrz pojazdów. Dane mają być anonimowe.

Natomiast systemy ISA, które zaczną obowiązywać w tym samym czasie, mają ostrzegać kierowców, jeśli przekroczą oni dozwoloną prędkość. Szacuje się, że dzięki temu możliwe będzie uniknięcie rocznie 25 tys. zgonów i przeszło 100 tys. obrażeń, do jakich dochodzi z powodu wypadków. Komisja UE podkreśliła jednak, że system nie będzie uniemożliwiał faktycznego przekroczenia dozwolonej prędkości.

Jednak tego typu ingerowanie w życie Europejczyków poprzez zmuszanie do pewnych zachowań zarówno konsumentów, jak i producentów, prowadziło już w przeszłości do konfliktów.

Tak było na przykład w przypadku technologicznego giganta – firmy Apple, kiedy Unia chciała zmienić przepisy dotyczące ładowarek do smartfonów i wprowadzić jeden uniwersalny model, zmniejszając tym samym ilość odpadów elektronicznych. Chociaż większość nowych modeli faktycznie korzysta ze złącza w standardzie USB-C, to Apple od 2012 r. wykorzystuje własne, zastrzeżone złącze Lightning.

„Nadal obawiamy się, że ścisłe regulacje narzucające tylko jeden typ złącza zdławią innowacje, a nie zachęcą do nich, co z kolei zaszkodzi konsumentom w Europie i na całym świecie” – czytamy w oficjalnym oświadczeniu firmy Apple na temat propozycji unijnych regulacji.

Warto przypomnieć, że Unia Europejska ogłosiła także plan zakończenia sprzedaży samochodów benzynowych do 2035 r. Protestuje przeciwko temu pomysłowi Europejskie Stowarzyszenie Producentów Samochodów, które uważa, że „na obecnym etapie zakazanie jednej technologii nie wydaje się racjonalnym rozwiązaniem”.

Źródło: Breitbart News

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

„Rosja już osiągnęła swój bliskowschodni cel

Teraz kolej na Chiny...

Jakie będzie ostateczne stanowisko Rosji i Chin wobec Iranu,

zastanawia się „National Review"

Czy Rosjanie i Chińczycy pozwolą Iranowi na swobodę w działaniu w regionie Bliskiego Wschodu? Na zdjęciu: Tunel Tohid w Teheranie.

Nie istnieje obecnie pustka władzy na Bliskim Wschodzie – zauważa amerykański dwutygodnik. Chociaż powszechnie się o tym dyskutuje, to lukę tę zdążyli wypełnić już przeciwnicy Stanów Zjednoczonych. Coraz większe wpływy w regionie zyskują Rosja i Chiny.

W polityce wielkich mocarstw w ciągu ostatniego miesiąca nastąpiła zmiana. Jak dalece poważna, czas pokaże, ale godne uwagi jest to, że zapowiada ona regionalne przemiany na Bliskim Wschodzie, na które Stany Zjednoczone nie będą miały niemal żadnego wpływu. Tu na znaczeniu zyskują dwie inne potęgi – Rosja i w coraz większym stopniu, Chiny. Oba te mocarstwa stoją jednak przed dylematem, jak bardzo zaakceptować irański ekspansjonizm.

W stronę Rosji?

Pod koniec października w Soczi odbyło się spotkanie Naftalego Bennetta z Władimirem Putinem, które miało dla przywódcy Izraela decydujące znaczenie ze względu na jego wewnętrzną pozycję polityczną. Prawicowa partia Bennetta – Jamina/Nowa Prawica ma tylko siedem mandatów, w porównaniu z 17 mandatami partii Jest Przyszłość Ja'ira Lapida, jego koalicyjnego sojusznika. Przewaga liczebna źle wróży obecnemu premierowi i jego partii w dłuższej perspektywie politycznej. Pozostała część koalicji składa się obecnie z innych, licznych, na ogół świeckich, partii lewicowych i prawicowych. Bennett rządzić ma przez 2 lata, do 2023 r., po czym urząd premiera przejdzie w ręce Lapida.

Można się spodziewać, że w kolejnych wyborach Bennett przechyli się z powrotem w stronę prawicy, odgrywając kluczową rolę w centroprawicowym rządzie koalicyjnym, który odeprze świecką lewicę, z którą sprzymierza się Jesz Atid. „Jednak dawny sojusznik i mentor Bennetta, niedawno odsunięty od władzy premier Benjamin Netanjahu, zachowuje znaczącą władzę polityczną mimo toczącego się procesu o korupcję. Netanjahu nie tylko stał się najzacieklejszym krytykiem Bennetta, ale również jego krytyka polityki ma pewne podstawy" – zauważa „National Review".

Bennett w polityce od dawna sprawuje znaczące funkcje – od 2013 r. ministerialne, w latach 2019-2020 był ministrem obrony. Ale doświadczenie Netanjahu w polityce zagranicznej było niezwykle istotne dla wyborców Likudu. Stało się też główną linią ataku, którą były premier wykorzystywał po odejściu z urzędu. Netanjahu twierdził, że to jego osobiste relacje z Putinem dały Izraelowi większą elastyczność w Syrii, pozwalając IDF (Siłom Zbrojnym Izraela) na prowadzenie długoterminowej kampanii interwencyjnej przeciwko celom irańskim bez wywoływania rosyjskiego oporu.

Spotkanie Bennetta z Putinem podważyło tę narrację i to w momencie, gdy proces korupcyjny byłego premiera nabiera tempa. Trwało ono dłużej niż się spodziewano i chociaż szczegóły są nieznane, ponoć było owocne. Wiadomo jedynie o dopuszczeniu przez Izrael rosyjskiej szczepionki przeciwko COVID-19 – Sputnik dla podróżnych. Jednak według izraelskich i innych źródeł Bennett i Putin przedłużyli umowę „dekonfliktową", pozwalającą myśliwcom IDF uderzyć na siły irańskie w Syrii bez oporu ze strony Rosji i jej obrony powietrznej.

Liban na cenzurowanym

Tydzień po tym spotkaniu Arabia Saudyjska wydaliła ambasadora Libanu i odwołała swoje przedstawicielstwo w Bejrucie. W jej ślady poszły i odwołały swoich ambasadorów Zjednoczone Emiraty Arabskie, Bahrajn i Kuwejt. Saudyjczykom nie spodobało się, że libański minister informacji George Kordhai skrytykował wojnę Królestwa w Jemenie przeciwko wspieranym przez Iran Huti. Kordhai jest członkiem partii Marada, powiązanej z Sojuszem 8 Marca, będącym, zdominowaną przez Hezbollah, libańską koalicją polityczną. „Hezbollah jest kluczowym członkiem obecnej koalicji rządzącej, pomimo wrześniowego zamieszania związanego z rzekomo nielegalnym importem irańskiej ropy przez tę organizację. Odsunięcie Kordhaiego mogłoby wywołać reakcję Hezbollahu, co z kolei spowodowałoby nawet 25 odejść z niedawno utworzonej koalicji rządzącej Najiba Mikati'ego. Biorąc pod uwagę trwający w Libanie kryzys gospodarczy i energetyczny, przetasowania polityczne w połączeniu z oczywistą niekompetencją rządzących mogłyby wywołać ponowne protesty. Liban zostałby zmuszony do zbliżenia się do Iranu, a być może także do Turcji" – wyjaśnia dwutygodnik.

Ocieplenie stosunków z Syrią

Około dwóch i pół tygodnia później, prezydent Syrii Baszar al-Assad spotkał się w Damaszku z ministrem spraw zagranicznych Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abdullahem bin Zayedem. Był to kolejny krok ku ociepleniu stosunków, gdyż od rozpoczęcia wojny domowej w 2011 r. żaden przedstawiciel ZEA nie postawił swojej stopy w Syrii. Nastąpiło to po ponownym otwarciu przez Emiraty ambasady syryjskiej w 2018 r., spotkaniu emiracko-syryjskim na Expo w Dubaju w 2020 r. i rosnącym emirackim poparciu dla ponownego przyjęcia Syrii do Ligi Arabskiej. Z kolei szefowie wywiadów Syrii i Arabii Saudyjskiej spotkali się 9 listopada na Arabskim Forum Wywiadowczym w Kairze. Królestwo z powodu swojej instytucjonalnej religijności jest mniej elastyczne niż jego mniejszy sojusznik. Unikanie bezpośredniego zaangażowania się Arabii Saudyjskiej w sprawy Syrii wynika z kolei ze standardowych procedur Rijadu. Stąd w kryzysie katarskim w 2017 r. ZEA przejęły inicjatywę, prowadząc operacje cybernetyczne i były głównym rozmówcą dyplomatycznym podczas negocjacji „Porozumienia Abrahama" z Izraelem.

Obawy przed Iranem

Dla każdego z państw regionu pozostaje istotną kwestia Teheranu, szczególnie że Iran kontynuuje swój ekspansjonizm w Syrii i Iraku, pomimo śmierci z rąk Amerykanów generała Ghasema Soleimaniego w styczniu 2020 r.

Celem Teheranu pozostaje dziś hegemonia w regionie. Reżim irański obawia się Zachodu, przy czym uważa siebie za prawowitego przywódcę świata islamskiego.

Na tej irańskiej ekspansji mogą stracić Izrael, ZEA i Arabia Saudyjska. Sytuacja Turcji jest bardziej złożona. To główne wytłumaczenie, dlaczego doszło do „Porozumienia Abrahama". To wydarzenie dotyczące normalizacji wzajemnych stosunków i zarazem antyirański sojusz między Izraelem a ZEA możliwe było dzięki pośrednictwu Stanów Zjednoczonych z Donaldem Trumpem na czele. Dziś administracja Bidena odmawia uznania go.

Teheran i Pekin przez ostatni rok angażowały się coraz bardziej w walki cybernetyczne. Iran zaatakował izraelskie wodociągi – jednak akcja zakończyła się niepowodzeniem. Izrael natomiast sabotował główny irański port, uderzył na irańskie obiekty nuklearne, a ostatnio prawdopodobnie unieruchomił stacje benzynowe w całym kraju. Wszystko to miało na celu ograniczenie irańskich wpływów. Dzięki swobodzie działania w Syrii Izrael doprowadził do degradacji zdolności operacyjnych Hezbollahu i Iranu. Z kolei Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie pracują nad wytrąceniem Syrii z orbity Iranu, być może we współpracy z Rosją. I także w tym przypadku to Moskwa, a nie Waszyngton, odgrywa główną rolę.

Coraz słabsze wpływy USA

Porozumienie izraelsko-arabskie jest przeszkodą dla realizacji wizji Bidena i jego zespołu, jaką jest zbliżenie amerykańsko-irańskie podobne do tego z czasów Obamy. Trudno też mówić o większych postępach w negocjacjach nuklearnych, prawdopodobnie ze względu na wzrost więzi Iranu z Rosją i Chinami. Teheran został przyjęty jako pełnoprawny członek Szanghajskiej Organizacji Współpracy i agresywnie zabiega o chińskie inwestycje w ramach inicjatywy Pasa i Drogi. Wzrosła też znacząco pozycja polityczna Rosji na Bliskim Wschodzie. Obecnie jest znacznie silniejsza niż w 2014 r., biorąc pod uwagę zwycięstwo Assada w Syrii. Chiny natomiast rozszerzyły swoje wpływy gospodarcze. Pielęgnują, obok irańskich, powiązania z Izraelem, Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Przy czym Moskwa i Pekin rozsądnie dostrzegają niewielką potrzebę dostosowania się do amerykańskich żądań wobec Iranu, zwłaszcza że administracja Bidena zmniejszyła presję wywieraną wcześniej na Islamską Republikę przez Trumpa.

Niekorzystnie da USA

Bliski Wschód ma ogromne znaczenie dla interesów tak Chin, jak i Rosji. Muszą więc one określić swój stosunek do Teheranu, przy czym stanowisko Moskwy jest bardziej jednoznaczne, Pekinu – mniej. Bez względu na podjęte decyzje, w obu przypadkach będą one wspierać regionalny układ szkodliwy dla interesów amerykańskich. Rosja już osiągnęła swój bliskowschodni cel strategiczny.

Ciąg dalszy na stronie 9

strategiczny”.

Z bezpiecznego przyczółku we wschodniej części Morza Śródziemnego może wspierać operacje w Libii, które wznowiła. Może też odizolować Turcję i naciskać na NATO w czasie kryzysu bałtyckiego. Ponowne niepokoje w regionie zagroziłyby zdolności Rosji do wzniecania problemów w Libii i odciągnęły zasoby i uwagę od o wiele bardziej krytycznych operacji śródziemnomorskich i europejskich. To wyjaśnia brak sprzeciwu Rosji dla izraelskich ataków lotniczych na irańskie cele w Syrii oraz jej wzmożone dyplomatyczne zabiegi wobec Arabów z Zatoki Perskiej, ostatnio zademonstrowane poprzez saudyjsko-rosyjskie porozumienie o współpracy obronnej z sierpnia 2021 r. Rosja nie chce jednak całkowitego rozwodu z Teheranem. Szykuje się nowe rosyjsko-irańskie porozumienie obronne, które ma zapewnić Iranowi lepszą konwencjonalną obronę powietrzną, niezbędną do powstrzymania izraelskiego uderzenia na program nuklearny.

Z kolei Chiny mają stosunek ambiwalentny. Dla nich ważny jest dostęp do ropy naftowej – to główny powód ich zwiększonego wsparcia ekonomicznego i dyplomatycznego dla Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Iraku, chęci udziału w odbudowie Syrii i ogromnego zainteresowania izraelskimi firmami high-tech. Bliskowschodnia waluta może również złagodzić szok wywołany wycofaniem się Zachodu z chińskich rynków.

Chiny, pielęgnując więzi z regionalnymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych, mogą zakłócić prawdopodobną amerykańską blokadę cieśnin Malakka i Lombok, tzw. daleką blokadę w konflikcie amerykańsko-chińskim. To ważne dla nich, gdyż zmniejsza możliwość długotrwałej presji wojennej na Pekin. Iran też jest potencjalnym sojusznikiem, ponieważ jego działanie na Bliskim Wschodzie zmusiłoby USA do przekierowania sił z Indo-Pacyfiku, przesuwając równowagę sił na korzyść Chin.

Jaka decyzja w sprawie Iranu?

Chiny i Rosja określą swoją nową politykę bliskowschodnią w ciągu najbliższych 18 miesięcy. Dla Xi Jinpinga może okazać się decydującym XX Zjazd Narodowy KPCh, który ma odbyć się w październiku i listopadzie 2022 r. Jest to kulminacja jego trwającej dekadę kampanii mającej na celu zdobycie pełnej kontroli nad partią i wymazanie szanghajskiej kliki byłego głównego przywódcy Jiang Zemina. „Najnowszym krokiem przygotowawczym Xi była uchwalona niedawno »Rezolucja Historyczna«, która zapisuje jego historyczną rolę w KPCh. Po Kongresie Narodowym w 2022 r. możemy spodziewać się wyraźnego wzrostu chińskiej asertywności, zwłaszcza wobec Tajwanu, którego podbój Xi uważa za kluczowy dla swojego dziedzictwa. Putina natomiast czekają kolejne wybory w 2024 r. Władza byłego oficera KGB, choć jest autokratą, opiera się na jego super większości wyborczej. Konflikt Rosja-NATO między końcem 2022 a początkiem 2024 r. wzmocniłby jego poparcie w kraju, pokazując jego kluczową rolę w zapewnieniu rosyjskiej potęgi i prestiżu” – zauważa „National Review”.

Jaka będzie ostateczna decyzja Rosji i Chin w sprawie Iranu? Czy go porzucą, uznając, że Arabowie z Zatoki Perskiej i Izrael są bardziej wiarygodnymi partnerami i że sprawią im znacznie mniej kłopotów? Mogą przecież „opowiedzieć się za płynną równowagą polityczną, chociaż eskalacja irańska w połączeniu z konfliktem w Cieśninie może postawić Rosję w napiętej sytuacji wobec Chin, jeśli rosyjskie powiązania z ententą izraelsko-arabską będą się nadal polepszać”. Tak czy owak, nawet teraz premier Izraela patrzy na Putina, a nie na amerykańskiego prezydenta.

Często dyskutowana przez establishment polityczny próżnia władzy na Bliskim Wschodzie nie istnieje. Przeciwnicy Ameryki już ją wypełnili.

Autorzy:

Seth Cropsey jest współpracownikiem Hudson Institute i dyrektorem Hudson's Center for American Seapower. Służył jako oficer marynarki wojennej i jako zastępca podsekretarza Marynarki Wojennej.

Harry Halem jest asystentem badawczym w Hudson i ma tytuł magistra teorii politycznej z London School of Economics.

Źródło: National Review

Zwycięstwo neokomunizmu: „Chile czeka kolejna stracona dekada”

Wybory prezydenckie w Chile otworzyły drzwi radykalnemu postmodernistycznemu komunizmowi – pisze „La Gaceta de la Iberosfera”

Fot. Twitter @gabrielboric

Grudniowe wybory prezydenckie w Chile wygrał kandydat lewicy, odbierając tym miejsce liberalnej prawicy, której przedstawiciel rządził państwem przez ostatnie lata. Teraz za sterami kraju zasiądzie komunista Gabriel Boric.

Chile czeka kolejna stracona dekada, w której lewica wypełni miejsca pozostawione przez liberalną prawicę, osłabioną przez globalny kryzys i niezdolną do poradzenia sobie z ekscesami rewolucji.

35-latek zostanie najmłodszym prezydentem Chile. Ten lewicowy aktywista bez doświadczenia wykraczającego poza agitację i demagogię, będzie rządził krajem, który jeszcze niedawno był symbolem sukcesu gospodarczego i instytucjonalnego i „prawdziwą wyspą postępu pośród oceanu upadłych i nieszczęśliwych republik”.

„Jednak od czasu wybuchu społecznego w 2019 r., który w podejrzanej synchronizacji powtórzył się w Ekwadorze i Kolumbii, Republika Chile jest oblegana przez hordy miejskich chuliganów i terrorystów opowiadających się za secesją południa, bastionu ludu Mapuche, nikczemnie wykorzystywanego przez agentów destabilizacji do swoich politycznych planów” – przypomina „La Gaceta”.

Co zwycięstwo Gabriela Borica oznacza dla Iberosfery?

Chilijskie media zdominowała kampania mającą na celu ocieplenie wizerunku prezydenta-elekta Chile. Mówi się o jego podobieństwie do europejskich socjaldemokratów, starannie przy tym ukrywając jego sympatie do marksistowskiego terroryzmu. Ale to on przecież z uśmiechem na ustach pozował w koszulce z wizerunkiem zmarłego senatora Jaime Guzmána z dwiema kulami w czole. Przemilcza się jednak jego sojusz z partią komunistyczną i zamiary zakończenia prywatnego systemu emerytalnego, zwiększenia roli państwa w gospodarce oraz ignorowania przemocy i bezprawia w południowej Makrostrefie.

Juan Cristóbal Demian jasno przedstawia rzeczywistość: „Niektóre media wybielają wizerunek Borica, sprzedając go jako umiarkowanego. Jest to całkowita nieprawda. Boric wywodzi się z marksizmu autonomistycznego (Movimiento Autonomista), który jest połączeniem marksizmu i anarchizmu, znanym jako marksizm libertariański w kategoriach akademickich, ale który składa się z dużo bardziej złożonego bloku, obejmującego Partię Komunistyczną” – wyjaśnia politolog z Pontificia Universidad Católica de Chile będący współautorem książek „Nueva Derecha: Una Alternativa en Curso” i „Ruta Republicana”.

„Mówimy o tym, co możemy nazwać neokomunizmem lub postmodernistycznym komunizmem. Z tym postmodernistycznym komunizmem, który jest dość dwuznaczny, Boric dystansuje się, na pierwszy rzut oka, od innych lewicowych dyskursów, takich jak te Kirchnerów, Cháveza, Maduro czy Castro. Ten neokomunizm, który jest dość radykalny w swej istocie, pozostaje niezauważony przez powszechne oko ze względu na swoją nowość i dyskurs, który odwołuje się do sentymentów i zmian” – twierdzi Demian.

Według niego wybór Borica na prezydenta Chile dopuszcza do podziału parytetów władzy pomiędzy różne grupy lewicowe. Zamierza on w parlamencie promować radykalne przemiany, które miałyby znaleźć odzwierciedlenie w nowej konstytucji.

„Interesujące jest to, że w przeciwieństwie do zwolenników Castillo w Peru czy AMLO w Meksyku, którzy wraz ze swoimi transparentami i hasłami niosą flagi narodowe, na wiecach zwolenników Borica flaga chilijska jest zakazana. Jesteśmy świadkami złożonego zjawiska transformacji republiki. Konwent Konstytucyjny dąży do usunięcia słowa republika z nazwy Chile. Reszta Ameryki Łacińskiej powinna zwrócić uwagę na to, że Chile doświadcza czegoś bardzo niebezpiecznego, gdzie dąży się nie tylko do zburzenia gospodarki, ale także do zburzenia instytucji. Być może jedyną lewicą, która w Iberosferze przypomina lewicę chilijską, jest lewica hiszpańska, ze względu na jej pogardę dla symboli narodowych” – ostrzega politolog.

Uważa on, że międzynarodowa lewica, zarówno akademicka, jak i „mediowa”, była bardzo zdeterminowana, by to Boric wygrał wybory prezydenckie. Miałaby to być zemsta za powstanie wojskowe, które doprowadziło do upadku komunistycznego Salvadora Allende w 1973 roku i otworzyło drogę do zainstalowania w Chile liberalnego modelu. Tak dobrego, że stał się przecież przykładem dla całego świata.

„Dla ludzi takich jak Slavoj Žižek i Noam Chomsky, czy artystów zaangażowanych w międzynarodowe sprawy lewicowe, zwycięstwo wyborcze Borica jest bardzo ważne, ze względu na jego symboliczne znaczenie wznowienia przerwanej rewolucji. Zwycięstwo neokomunizmu w Chile może posłużyć jako szkoła dla lewicy w pozostałej części regionu do modernizacji, czy raczej postmodernizacji. Lewica latynoamerykańska będzie się uczyć z tego doświadczenia, będzie zwracać uwagę” – twierdzi Demian.

Źródło: La Gaceta de la Iberosfera

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

Szpiedzy z dwoma paszportami na hybrydowej wojnie

Obywatelstwo staje się narzędziem walki między Rosją a Ukrainą – wyjaśnia portal „Intelligence Online”

Rosyjski wywiad zagraniczny SWR od dawna w swoich operacjach wywiadowczych wykorzystuje rodaków, natomiast Ukraina do tej pory nie robiła tego na szeroką skalę. Jednak ma się to zmienić. Wołodymyr Zełenski zapowiedział bowiem, że zacznie włączać rodaków mieszkających za granicą do operacji wywiadowczych.

Chwilę przed końcem 2021 r. okazało się, że nowym narzędziem dyplomatycznego nacisku Wołodymyra Zełenskiego ma być diaspora. Również ukraiński prezydent wspomniał o „miękkiej sile” mogącej pomóc zza granicy w ochronie krajowych interesów. W ten sposób próbuje zwrócić uwagę emigrantów, których chce skłonić do współpracy. W ten sposób od dawna działa Moskwa, wykorzystując swoich obywateli mieszkających za granicą albo ich potomków do promowania rosyjskich interesów. To skuteczna strategia, nic zatem dziwnego, że Kreml postanowił przeorganizować swoje struktury soft power i rozbudować siatkę wpływów.

Choć szef SWR Siergiej Naryszkin i jego pracownicy od dawna wykorzystują sieci rodaków za granicą, to Kijów nie naśladował specjalnie tej strategii. Wydaje się jednak, że obecna zmiana nastawienia Zełenskiego wynika bezpośrednio z konfliktu między Ukrainą a Rosją i stanowi próbę otwarcia nowego frontu w tej hybrydowej wojnie, toczącej się nie tylko na gruncie militarnym, ale także politycznym, ekonomicznym czy informacyjnym. Przed Kijowem stoi jednak trudne zadanie, jeśli ma ambicję zbudowania diaspory tak potężnej, jak moskiewska.

Rosjanie zza granicy

Rosja ma dość szeroki i niezbyt ostry sposób definiowania rodaków, który może się jeszcze poszerzyć dzięki działaniom deputowanego Konstantina Zatulina. Dla Rosjan rodakami są obywatele – czyli relacja ta budowana jest na bazie prawnego związku z państwem. Ale jednocześnie rodakami mogą być ludzie związani narodowością, a zatem związkiem etnicznym, bez względu na to, czy są jednocześnie obywatelami, czy nie. Wreszcie można się oprzeć na samym poczuciu przynależności narodowej, zbudowanym na wspólnych wartościach, języku czy uczuciach patriotycznych.

W celu napędzania i koordynowania rozmaitych działań swoich rodaków na całym świecie Moskwa zbudowała rozmaite organizacje i instytucje. Są one współtworzone zarówno przez państwo, jak i osoby prywatne. Wzmacniają poczucie przynależności do Rosji oraz zapewniają realizację rosyjskiej polityki soft power przez mieszkających za granicą rodaków, oraz rusofilów.

W rosyjskiej polityce znajdziemy kilka ważnych osobistości, które zajmują się tym zadaniem. Należy do nich Dmitrij Kozak, sojusznik Władimira Putina, zastępca szefa administracji prezydenckiej i człowiek mocno zaangażowany w sprawy z Ukrainą. Jest przewodniczącym fundacji „Russkij Mir” (Rosyjski Świat) utworzonej w 2007 r. dla promocji języka rosyjskiego. Obok niego „miękką polityką” zajmuje się Igor Barinow, były oficer sekcji antyterrorystycznej Alfa FSB. Obecnie Barinow przewodniczy Federalnej Agencji ds. Obywatelstwa, która powstała w 2015 r. Warto też wspomnieć o Narodowym Instytucie Badawczym Rozwoju Komunikacji, czyli NIIRK, który jest ośrodkiem naukowo-badawczym założonym przez byłych agentów KGB. Rosyjskie soft power wspiera także agencja Rossotrudnichestvo, której przewodniczy Jewgienij Primakow junior, wnuka pierwszego dyrektora SWR Jewgienija Primakowa. Agencja przemianowała swoje zagraniczne placówki na Domy Rosyjskie, zmierzając do zawężania relacji z ośrodkami kulturalnymi i duchowymi.

Rosjanie mają całą siatkę rad koordynacyjnych czuwających nad relacjami rodaków mieszkających za granicą, nad którymi z kolei pieczę sprawuje Światowy Kongres. Do siatki należą rozmaite stowarzyszenia i fundacje, między innymi Instytut na rzecz Diaspory Rosyjskiej, który cieszy się wsparciem państwowego programu pomocy wszystkim rodakom mieszkającym poza granicami Rosji chcącym wrócić do ojczyzny. Oprócz tego o relacje z rodakami za granicą dba specjalna komisja Dumy Państwowej ds. Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP), integracji euroazjatyckiej i stosunków z rodakami, do której należą Wiktor Wodołacki, Kazbek Tajsajew i Konstatin Zatulin. Każdy z nich zajmował wyraźne stanowisko także w kwestiach ukraińskich.

Ukraińska diaspora przeciwko Rosji

Wielu obywateli Ukrainy oraz ich potomków także mieszka za granicą. Szczególnie duże skupiska ukraińskich emigrantów znajdziemy w Polsce, Rosji, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Ukraińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych szacuje, że od 2014 r. (czyli od wybuchu konfliktu na wschodzie Ukrainy, kiedy to utraciła ona kontrolę nad Półwyspem Krymskim) liczba ukraińskich emigrantów rośnie co roku o przeszło milion. Mykoła Małomuż, były szef ukraińskiego wywiadu zagranicznego, nazwał ten ruch migracyjny „tragedią narodową”, a była premier Julia Tymoszenko wskazała, że zaraz po Rosji jest to drugie co do wielkości zagrożenie dla dzisiejszej Ukrainy.

Teraz kijowska administracja chciałaby wykorzystać emigrantów ekonomicznych oraz tych, którzy wyjechali z powodów bezpieczeństwa, a także rozszerzyć ukraińską diasporę. 18 grudnia Zełenski podpisał ustawę, która ma za zadanie ułatwić uzyskanie obywatelstwa ukraińskiego, zwłaszcza Tatarom, Białorusinom, Gruzinom, Serbom, Czeczenom i niektórym obywatelom państw zachodnich, którzy byli zaangażowani w konflikt w Donbasie. Tego samego dnia prezydent Ukrainy spotkał się także z organizacjami reprezentującymi jego rodaków za granicą. Poprosił ich o pomoc w zwiększeniu słyszalności kraju w Unii Europejskiej, a także o wsparcie na arenie międzynarodowej. Z drugiej strony wysłuchał emigranckich skarg na konstytucję Ukrainy i ustawę z 2001 r., które zabraniają obecnie podwójnego obywatelstwa. Od czasu przejęcia urzędu w 2019 r. Zełenski obiecuje zajęcie się sprawą podwójnego obywatelstwa i faktycznie w zeszłym miesiącu zaproponował projekty ustaw, które umożliwiłyby przyjęcie takiego rozwiązania przez Zgromadzenie Narodowe i Radę Najwyższą.

Rywalizacja paszportowa i wizerunkowa

Ustawy zmierzające do umożliwienia podwójnego obywatelstwa wcześniej były odrzucane, ale teraz można by je doprecyzować w taki sposób, że nadal zabraniałyby łączenia obywatelstwa ukraińskiego z rosyjskim. Dla rządu w Kijowie to delikatna kwestia i ostrożność jest tu uzasadniona. W 2014 r. Rosjanie wykorzystali dystrybucję rosyjskich paszportów jako element gry politycznej w samozwańczych republikach ludowych Donieckiej i Ługańskiej oraz na Krymie. To działanie – które doczekało się także nazwy „paszportyzacji” – umożliwiło w ciągu siedmiu lat milionowi osób uzyskać obywatelstwo rosyjskie. W samym 2021 r. w ten sposób obywatelami Rosji zostało 30 tys. ludzi.

Oba państwa kreślą różne obrazy. Dla Rosji jej rola polega na łączeniu i jednoczeniu Słowian i wyznawców prawosławia. Wynika to wprost z lipcowego eseju Putina „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców”. Tymczasem Ukraina postrzega się jako ciemiężony kraj, który musi odpierać ataki sąsiada. Rosja do tej pory wykorzystywała szeroko zakrojone kampanie wizerunkowe, które realizowało SWR. Ukraina dopiero przymierza się do podobnych kampanii, w które zaangażowana będzie agencja wywiadu zagranicznego SZRU i wywiadu wojskowego GRU.

Źródło: Intelligence Online

Trzy światowe kryzysy, które naznaczą 2022 rok

Już od początku roku widać, że francuska prezydencja Unii Europejskiej w 2022 r. nie będzie łatwa i spokojna. Towarzyszy jej wiele kryzysów, które poważnie zagrażają światu – zauważa „Le Figaro"

Irańska kwestia jądrowa

W czerwcu 2021 r. w Iranie doszedł do władzy ultrakonserwatywny prezydent. To zadecydowało, że Teheran wycofał się nie tylko z negocjacji, ale też nasilił naruszenia JCPOA, porozumienia zawartego z mocarstwami światowymi w lipcu 2015 r., dotyczącego kontroli irańskiego programu rozwoju broni jądrowej. Umowa zakładała, że Iran nie będzie wzbogacał uranu do poziomu wyższego niż 3,67 proc. Tymczasem zostało ono przesunięte do poziomów zakazanych przez społeczność międzynarodową.

W listopadzie Teheran ogłosił, że ma 25 kg uranu wzbogaconego do poziomu 60 proc. Zbudowano też nowe kaskady wirówek do produkcji uranu wzbogaconego w 90 proc. Iran rozpoczął również produkcję uranu metalicznego, który ma być wykorzystywany do produkcji łusek do broni. „Irańczycy poczynili nieodwracalne postępy w zakresie wzbogacania uranu i wiedzy" – zdradził jeden z dyplomatów wtajemniczonych w ten temat.

Społeczność międzynarodowa straciła przy tym możliwość nadzorowania programu, gdyż Iran zamknął swoje granice dla inspektorów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA), światowego stróża nuklearnego. W tym samym czasie, gdy Irańczycy czynią postępy techniczne, sabotują równocześnie negocjacje. Wrócili do Wiednia pod koniec listopada, jedynie pod presją społeczności międzynarodowej, zaprzepaściwszy 90 proc. postępu w sprawie zniesienia sankcji, o co walczyli wiosną. W grudniu wrócili do rozmów, przerwanych na czas świąt. Obecnie wydaje się, że dalsze próby porozumienia nie mają już sensu, chyba że w pierwszych tygodniach lutego nastąpi jakimś cudem przełom.

Europejczykom, którzy stykali się przez lata z amerykańską „biernością" w tej sprawie, pozostało więc może kilka tygodni, zanim będą musieli oficjalnie ogłosić, że JCPOA zostało całkowicie pozbawione treści w wyniku naruszeń ze strony Iranu i że jest już nieaktualne. Większość ekspertów zgadza się, że Iran w ciągu kilku tygodni będzie miał wystarczająco dużo materiału rozszczepialnego, aby zbudować broń jądrową w dniu, w którym jego przywódcy podejmą taką decyzję.

Są i tacy, którzy chcąc za wszelką cenę ratować sytuację, domagają się złagodzenia wymogów i podpisania podobnej umowy do JCPOA, ale znacznie mniej restrykcyjnej, która pozwoliłoby zyskać kilka miesięcy więcej. „Mamy w Izraelu wrażenie, że Europa i Stany Zjednoczone tak bardzo chcą porozumienia, że pozwolą Irańczykom przeciągać rozmowy w nieskończoność, aby nie zrywać negocjacji" – podało źródło izraelskie.

Zerwanie negocjacji, którego domagają się Izraelczycy, zapewne stanie się już wkrótce faktem. Skutkować to będzie nowymi sankcjami przeciwko szyickiemu Iranowi, a także uruchomieniem mechanizmu „snapback", który przewiduje ponowne skierowanie sprawy do Rady Bezpieczeństwa ONZ. Potencjalnie możliwa jest też interwencja wojskowa, którą mógłby zainicjować Izrael, ale nikt nie wie, czy w ślad za nim poszłyby Stany Zjednoczone i Europa. Możliwe jest pojawienie się nuklearnego Iranu, co wywołałoby nowy kryzys w regionie i skłoniłoby inne sunnickie potęgi, zwłaszcza Arabię Saudyjską i Turcję, do zdobycia bomby atomowej.

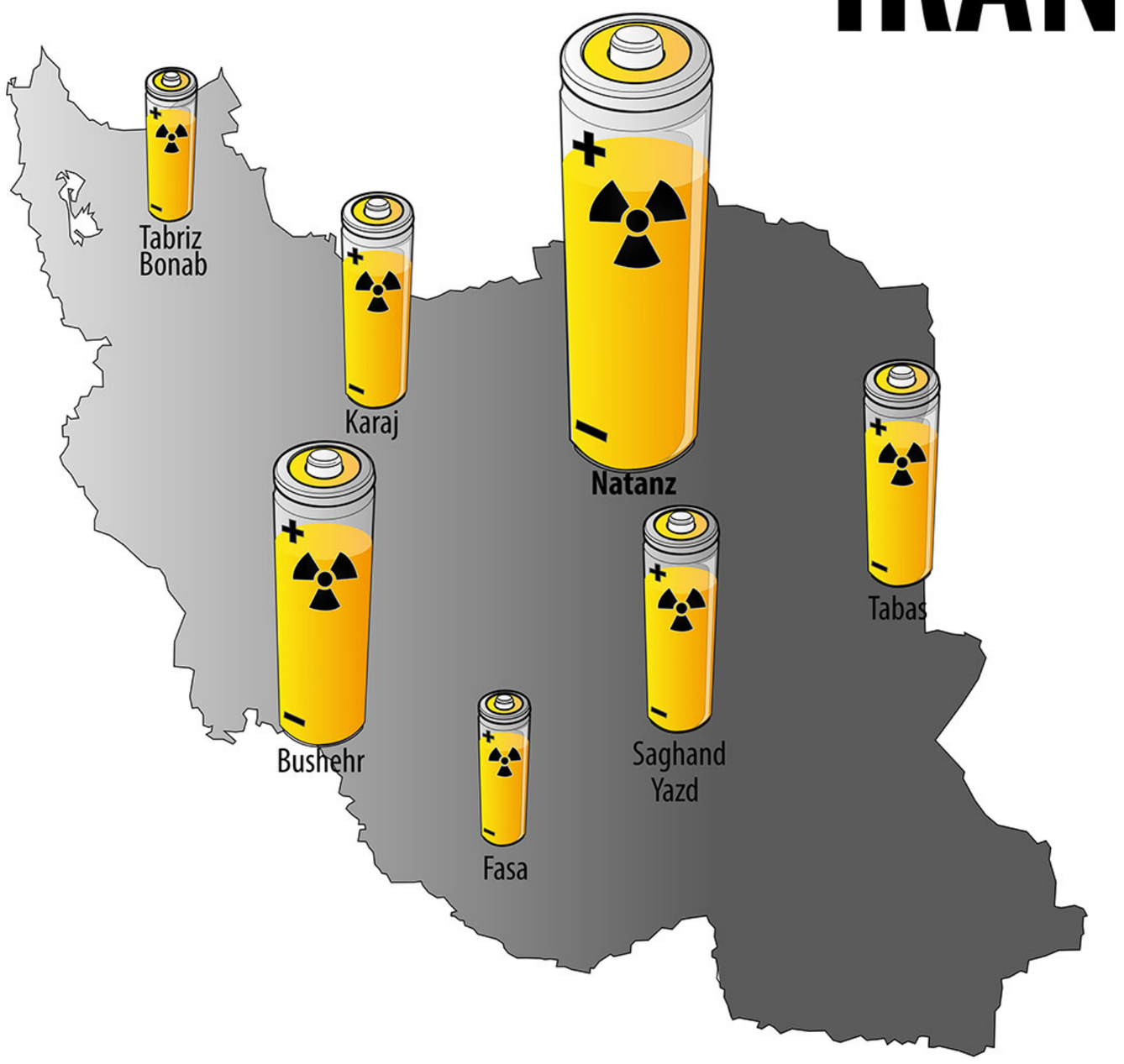

Groźby Rosji

Rosja od pewnego czasu zwiększa presję na Ukrainę. Rozmieściła ponad 100 tys. żołnierzy w pobliżu jej granic, pośrednio grożąc Kijowowi nową interwencją wojskową. W końcu jednak zakończyła te ćwiczenia. Jednak „aparat" wojskowy zainstalowany wokół Ukrainy pozostał. To budzi obawy, że wciąż zagrożona jest suwerenność kraju, który w 2014 r. stracił już Krym. Rosja potencjalnie może zaatakować, jeśli styczniowe rozmowy między Moskwą a Waszyngtonem na temat NATO i „bezpieczeństwa" nie przebiegną dla niej pomyślnie.

Czy Zachód ma jeszcze wolę bronić swoich sojuszników?

W obliczu tych poważnych kryzysów nasuwa się kilka pytań. Czy świat zachodni jest faktycznie gotów do obrony swoich sojuszników na świecie? Czy jest w stanie pozostać przy zasadzie, że jeden kraj nie może zmieniać siłą granic innego kraju? Władimir Putin ma wyraźną obsesję na punkcie natowskiej „ekspansji" na wschód. Chce ją zatrzymać, stąd pokaz rosyjskiej siły na granicach Ukrainy.

Cena, jaką ma zapłacić Zachód w zamian za rezygnację z inwazji na Ukrainę, to zakończenie nowego członkostwa kraju regionu w Sojuszu Atlantyckim, rezygnacja z ćwiczeń wojskowych w krajach byłego ZSRR, wycofanie sił NATO z Europy Środkowo-Wschodniej i krajów bałtyckich.

Putin uważa rozpad Związku Radzieckiego za „największą katastrofę geopolityczną XX wieku", więc próbuje częściowo go odbudować, atakując zwłaszcza dwóch demokratycznych sąsiadów Rosji – Gruzję i Ukrainę. Teraz próbuje zmusić USA do uznania linii, którą chce wyznaczyć wokół byłej przestrzeni sowieckiej. „Wszystkie opcje zostaną rozważone, jeśli NATO odmówi rozmów na temat gwarancji bezpieczeństwa" – ostrzegł minister obrony Rosji Siergiej Szojgu.

Niestety, ugięcie się Zachodu przed Moskwą oznaczać będzie dla Ukrainy neutralność, która ponownie wprowadzi ją w orbitę Moskwy.

Dla Putina obecnie jest wyjątkowo sprzyjający moment, by próbować narzucić „wolnemu światu" strategiczne postulaty, coś w rodzaju nowej Jałty, którą zamierza przedstawić amerykańskiemu prezydentowi. Sprzyja mu szczególnie fakt, że po Baracku Obamie i Donaldzie Trumpie, Joe Biden potwierdził zamiar wycofania się z Europy i Bliskiego Wschodu. Waszyngton postanowił skoncentrować wszystkie siły Ameryki na Indo-Pacyfiku w celu walki z chińskimi wpływami. Moskwa odczytuje jako słabość wycofanie się USA z Iraku, a następnie bardzo chaotyczne wycofanie się z Afganistanu. Zielone światło Białego Domu dla gazociągu NordStream 2 jest postrzegane na dodatek jako „kapitulacja" Ameryki. Europejski program polityczny jest również uważany za korzystny dla Moskwy. Szczególnie że Europa nie mówi jednym głosem – jest podzielona niemal w każdej kwestii.

Czy Ameryka jest wiarygodna?

Sprawa wiarygodności USA to z pewnością jedna z głównych kwestii 2022 r. Istotna w obliczu działań Rosji, podobnie jak w przypadku irańskiego kryzysu nuklearnego. Również w sytuacji kolejnego z groźnych dla świata kryzysów – konfliktu między Chinami a Tajwanem. Pekin, podobnie jak Moskwa, obserwuje brak reakcji Stanów Zjednoczonych w najważniejszych kryzysach światowych. Chiny pozwalają więc sobie zwiększać presję dyplomatyczną i militarną wokół Tajwanu. Pekin uważa Tajwan za zbuntowaną prowincję „jednych Chin". W związku z tym nigdy nie wykluczył możliwości siłowego przejęcia nad nim kontroli.

Podczas gdy największe kraje zachodnie dały jasno do zrozumienia, że nie są gotowe wysłać wojska, aby zapobiec nowej inwazji na Ukrainę, suwerenność Tajwanu zawsze była uważana w Waszyngtonie za czerwoną linię. Zarówno wśród Demokratów, jak i Republikanów.

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 stycznia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 1(13)/2022*

Czy za wzrost znaczenia Chin odpowiada WTO?

20 lat Chin w WTO to wzrost potęgi gospodarczej kraju, który wyrósł na groźnego konkurenta USA – ocenia japońska agencja informacyjna „Nikkei Asia”

20 lat temu Chiny przystąpiły do Światowej Organizacji Handlu. Pojawiła się wtedy wiara w to, że Pekin będzie podążał w kierunku demokracji. Nadzieje te, które żywiły przede wszystkim USA, okazały się jednak płonne. Nie widać tam znaczących postępów w kwestii procesu demokratycznego i praw człowieka. Chiny za to stały się w ciągu tych dziesięcioleci poważną ekonomiczną siłą rywalizującą z Ameryką.

Po wojnie handlowej pomiędzy dwiema największymi gospodarkami świata i po tym, jak główny organ WTO zajmujący się rozstrzyganiem sporów został wypatroszony, sama idea wolnego handlu napotyka coraz większe przeszkody – zauważa „Nikkei Asia”.

Państwo Środka dołączyło do Światowej Organizacji Handlu w 2001 r. Okrągła rocznica członkostwa była okazją do podsumowań i wystąpień na wirtualnym forum. Biorąca w nim udział dyrektor generalna WTO Ngozi Okonjo-Iweala powiedziała: „Dla WTO przyjęcie Chin oznaczało znaczący krok w kierunku stania się prawdziwie światową organizacją”

Li Chenggang, chiński ambasador przy WTO, stwierdził natomiast, że otwarcie Chin i ich rozwój gospodarczy przyniosły ogromne korzyści światowej gospodarce.

Waszyngton ma jednak zdecydowane i niezbyt przychylne nastawienie do światowego handlu i roli w nim Chin.

Katherine Tai, przedstawicielka USA ds. handlu, omawiając w październiku nowe podejście prezydenta Joe Bidena do stosunków handlowych USA-Chiny, powiedziała, że „zbyt długo brak przestrzegania przez Chiny globalnych norm handlowych podcinał dobrobyt Amerykanów i innych ludzi na całym świecie”.

Sfrustrowane USA

W marcu administracja Bidena w swoich tymczasowych strategicznych wytycznych dotyczących bezpieczeństwa narodowego przyznała, że Chiny są „jedynym konkurentem potencjalnie zdolnym do połączenia swojej potęgi gospodarczej, dyplomatycznej, militarnej i technologicznej, aby rzucić trwałe wyzwanie stabilnemu i otwartemu systemowi międzynarodowemu”.

Chiny od czasu przystąpienia do WTO doświadczyły gwałtownego wzrostu. Dynamicznie zwiększył się tam eksport i import towarów. Według Konferencji Narodów Zjednoczonych do spraw Handlu i Rozwoju w 2020 r. chiński eksport był większy aż 9,7 razy a import 8,4 razy w stosunku do 2001 r. Ogólny handel towarami zwiększył się 9,1-krotnie w tym czasie, przewyższając globalny wzrost 2,8-krotnie.

Siedziba WTO w Genewie

Według UNCTAD Chiny wyprzedziły Stany Zjednoczone w całkowitym handlu towarami w 2013 r. Frustracja z powodu Chin „kradnących” amerykańskie miejsca pracy zaczęła narastać w tym ostatnim kraju mniej więcej w tym czasie, gdy ówczesny prezydent Barack Obama rozpoczął swoją drugą kadencję.

Utracone nadzieje

W 1949 r., gdy władzę w Chinach zdobyli ostatecznie komuniści na czele z Mao Zedongiem, ogłaszając powstanie ChRL, rząd Republiki Chińskiej był zmuszony do ucieczki na Tajwan. USA nawiązując z nim stosunki dyplomatyczne, początkowo nie uznawały Chińskiej Republiki Ludowej. Relacje między Waszyngtonem a Pekinem uległy normalizacji dopiero w 1978 r. Doszło do tego dzięki odbytej w 1971 r. przełomowej podróży ówczesnego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Henry’ego Kissingera.

Amerykanie wierzyli wówczas, że Chiny pójdą w kierunku liberalnej demokracji. Tak się jednak nie stało. Na dodatek tanie chińskie produkty zalały rynek, zadając cios amerykańskiej produkcji. Spowodowało to rosnące napięcia między krajami. Ostatecznie prezydent Donald Trump nałożył dodatkowe cła na chińskie towary. Chiny nie pozostały dłużne i zrobiły to samo. Wszystko wskazywało na to, że wybuchnie wojna handlowa między oboma mocarstwami.

„Według WTO grupa 20 państw od 2009 r. nałożyła dodatkowe taryfy i inne ograniczenia niezwiązane z COVID-19, które nadal obowiązują na towary importowane o wartości prawie 1,4 bln dolarów do końca 2020 r. Stanowi to około 10 proc. całości dla wszystkich członków lub około 8 proc. globalnego importu towarów” – przypomina japońska agencja.

Winna WTO?

Trump podał w wątpliwość zasady globalnego handlu i WTO. Organizację uznał za odpowiedzialną za wzrost znaczenia Chin. Zablokował nowe nominacje do Organu Apelacyjnego WTO, de facto sądu najwyższego dla handlu międzynarodowego, a wszystkie siedem miejsc w tym organie jest obecnie nieobsadzonych.

Biden skrytykował politykę swojego poprzednika, ale utrzymał wiele taryf i ograniczeń przeciwko udziałowi Chin w kontraktach rządowych USA.

Blokady wprowadzone przez Trumpa niosą za sobą poważne skutki. Dwadzieścia jeden sporów czeka obecnie na rozpatrzenie przez Organ Apelacyjny. Na przykład panel sporów WTO stwierdził w listopadzie 2020 r., że Korea Południowa nieuczciwie nałożyła cła antydumpingowe na japońską stal nierdzewną. Korea Południowa odwołała się w styczniu, ale sprawa utknęła w martwym punkcie.

Chińskie podejście do handlu i polityki gospodarczej, w tym masowe subsydia przemysłowe, są obecnie przedmiotem debaty na temat przystąpienia Chin do Kompleksowego i Postępowego Porozumienia o Partnerstwie Transpacyficznym.

Źródło: Intelligence Online

„Nowa strategia brytyjskiego wywiadu”

MI6 znalazło miejsce dla Jamesa Bonda – donosi „Le Point”

James Bond sprawdza się nie tylko na wielkim ekranie. Tę słynną postać tajnego agenta, którą na podstawie własnego doświadczenia stworzył brytyjski szpieg i pisarz Ian Fleming, MI6 z powodzeniem wykorzystuje do werbowania informatorów za granicą i budowania brytyjskiej soft power.

Przez lata słynna szóstka dystansowała się od popkulturowego bohatera, a pracownicy wywiadu nie chcieli, aby ich trudną, wymagającą i często monotonną pracę postrzegać przez pryzmat Bonda, pijaka, bawidamka i macho. Praca w wywiadzie miała niewiele wspólnego z wizerunkiem jeżdżącego Aston Martinem i zaopatrzonego w zabójcze, szpiegowskie gadżety 007. Profesjonalny agent szczycił się raczej umiejętnością gubienia się w tłumie i usuwania w cień niż paradowania w drogich garniturach.

Jednak ostatnie kartki świąteczne, jakie swoim pracownikom i przyszłym kandydatom na stanowiska wysłało MI6, sugerują mniej radykalne podejście do słynnej postaci, a także swoiste poczucie humoru brytyjskiej służby. Rysunek parodiuje bowiem czołówki z filmów o Jamesie Bondzie, w których agent w centrum kadru strzela z pistoletu 9 mm. Jednak wyzywający 007 w smukłej, eleganckiej marynarce i muszce został zastąpiony przez pulchnego, pyzatego Świętego Mikołaja z laską cukrową!

Jak określił to jeden z urzędników biura: „James Bond to postać karykaturalna. Biały mizogin może skutecznie odstraszyć kandydatów, w tym kobiety i mniejszości etniczne wywodzące się ze społeczeństwa obywatelskiego, a nie jak dawniej z Oxfordu, Cambridge czy wojska. Dlatego obecny szef MI6, Richard Moore, uruchomił niedawno na Twitterze hashtag #forgetjamesbond, popierający politykę różnorodności”. Moore przyznał, że choć Daniel Craig odrobinę odczarował ekranowego szpiega i uczynił go bardziej ludzkim, to 007 nigdy nie będzie brany pod uwagę jako wizerunek agenta w procesie rekrutacji.

Soft power, czyli zdolność do pozyskiwania współpracowników i werbowania informatorów za granicą dzięki atrakcyjności polityki, ideałów czy kultury, także tej popularnej, do której przecież przynależy 007, to nowa strategia brytyjskiego wywiadu. Jak definiuje ją twórca pojęcia, profesor Harvardu Joseph Nye, oznacza ona zdolność państwa do osiągania swoich celów za pomocą innych środków niż siła militarna, ekonomiczna lub dyplomatyczna. Znaczenie mają tu oddziaływanie kulturowe, przemysł kreatywny, uniwersytety, sport i media propagujące powyższe wartości.

Kinowy sukces nowej odsłony sagi „Nie czas umierać” zwrócił uwagę opinii publicznej na nowe wyzwania stojące przez MI6, takie jak wojna biologiczna, cybernetyczna, sztuczna inteligencja czy Deep Web. Zarówno w filmowym, jak i prawdziwym życiu szpiega wszystko się skomplikowało, a KGB i tajne organizacje przestały być wrogami numer jeden wywiadu Jej Królewskiej Mości. Paradoksalnie, aby być skuteczniejszą, organizacja taka jak MI6, w której statut wpisana jest tajność, musi stać się bardziej otwartą na świat i podjąć współpracę m.in. z firmami zajmującymi się zaawansowanymi technologiami. Jak podsumował Moore: „Nie możemy już robić wszystkiego na własną rękę, jak to robił Q”.

Źródło: Le Point